



przełwać
i wierzyć



kontakciki



fan-club

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

27

(195)

KONTAKTY
8 VII 1984

cena
10 zł



GRZEGORZ
SKWIERCZYŃSKI

PUC

Pierwszy wchodzi do beczki, drugi go asekuje nad włazem, trzeci odkręca kran z zimną wodą. Gdy z beczki dobiegnie śpiew, to znak dla drugiego, że trzeba ciągnąć za szelki, bo ten pierwszy dostał „głupiego Jasia”. Ciągnąć należy umiejętnie, ponieważ „głupi Jasio” stawia opór.

Za przejazdem kolejowym stoi tablica „Teren zagrożony wybuchem”. Dalej — brama i budka portierni, skąd widać czarne rzędy cystern, halę napraw i barak biura. Ale wcześniej, z szosy przed przejazdem, widać to hasło białe na czerwonym: „Zgodnym wysiłkiem przezwyciężymy trudności”. Robotnicy z bazy Przedsiębiorstwa Eksploatacji Cystern w Piątkach koło Nidzicy nie pamiętają, kiedy pojawiło się na okopconym murze hali. Wisiało już, gdy do picia dawali „lemony”, i potem, jak dwa razy w roku przywozili maślanke.

★
Biuro.

Kierownik bazy Andrzej Labiński, i jego zastępca, Krzysztof Jurkiewicz, opowiadają, jak działa Pojazd Uniwersalny Czystczenia Cystern, w skrócie PUCC.

W jednym wagonie płuczka z gorącą wodą, w drugim pompy do przetaczania wody i ścieków, w trzecim osadnik-odtłuszczacz, w czwartym flotator do chemicznego zobojętniania osadu, w piątym płuczka z zimną wodą. Na czele składu parowóz-kołtownia opalany mazutem. Dokładniejszy opis PUCC-u wymaga zapoznania się z dwutomową dokumentacją, opracowaną dwadzieścia lat temu na podstawie radzieckiej mśli technicznej.

Proces technologiczny mycia cystern jest również skomplikowany, ale z grubsza da się porównać do zmywania tłustych talerzy. Cysterna natomiast jest jak kobieta: ma swoje chimery — fałochrony i inne przeszkody. Na cysternę mówi się beczka, na czyściciela — operator urządzeń czyszczaco-myjących. Lekka beczka jest po oleju napędowym, nafcie, benzynie; ciężka — po olejach emulsyjnych, mazutach, melasie. W ubiegłym roku zdarzył „czerwoną” etylina i od tej pory się przykry wypadek zatrucia baza nie przyjmuje beczek po etylinie. W związku z tym nie ma na czym jeździć: w celach służbowych, oczywiście. Steżenie gazów po wyparowaniu wnętrza cysterny w

STR. 3

sobie na złość

STR. 6

CIĄG DAJSZY NA STR. 5



W NASTĘPNYM NUMERZE: jeszcze o „Czartowisku” ♦ „Sztuka dostrzegania innych”, czyli przesłuchanie Włodzimierza Mokrzyszczaka, sekretarza MC PZPR ♦ „Skakanka” ♦ podglądanie Biura Prasowego Rządu, czyli „Polityka słów” ♦ „Tyle krwi jednej wiosny”, tj. kolejny epizod Łomży historii najnowszej ♦ o Opolu w „fan-clubie”.



UROCZYSTYM ŚLUBOWANIEM, w nowej przestrzennej sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego radni zainaugurowali — z udziałem władz społeczno-politycznych i administracyjnych województwa — drugą w historii Łomżyńskiego kadencję WRN. Następnie Rada wybrała przewodniczącego — został nim 53-letni Władysław Puławski (rolnik z gminy Nur, bezpartyjny, członek Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie PRL) — i trzech wiceprzewodniczących: Mieczysława Czerniawskiego (PZPR), Witolda Leśniewskiego (ZSL) i Cecylię Sobolewską (SD); oraz przewodniczących komisji Rady: Zygmunta Grygo — Rozwoju Społeczno-Gospodarczego, Przemysłu i Gospodarki Finansowej, Stanisława Radziszewskiego — Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Krzysztofa Przestrzelskiego — Zaopatrzenia Ludności i Ochrony Konsumenta, Zygmunta Swata — Rozwoju Wytwarzania, Usług i Rzemiosła, Huberta Karwowskiego — Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Mieczysława Brzezińskiego — Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Tadeusza Walucha — Kultury i Kultury Fizycznej, Józefa Mierzejewskiego — Oświaty i Wychowania, Józefa Jadczyka — Zdrowia i Spraw Socjalnych, Józefa Franciszkowicza — Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego — do spraw Samorządu.

Na wniosek Edwarda Wróbla, przewodniczącego Rady Wojewódzkiej PRON, radni odłożyli do przyszłej sesji zatwierdzenie Wojewódzkiego Programu Wyborczego, aby umożliwić zgłaszanie jeszcze dalszych inicjatyw społecznych i propozycji.

Z exposé przewodniczącego WRN, Władysława Puławskiego: — Lieże na współpracę wszystkich radnych, bo tylko wspólny wysiłek przynosi oczekiwane efekty. Przyznam, że mam dużą treść. Mieszkam 65 kilometrów od Łomży. Ale zostali na moich zastępców wybrani ludzie młodzi, wytrawni społecznie, to daje gwarancje i nadzieję, że przy ich pomocy podolam tym obowiązkom.

Komentarz do wyboru prowadzącej obradę Ewy Kosk, radnej ze wsi Radziszewo Sieńszuch (w gm. Ciechanowiec): — Komu to się kiedyś śniło, by rolnik był tak wysoko postawiony?

Komentarze w kulisach: Czy on zawsze zdąży do Łomży? Chyba załatwi teraz lepsze połączenie z południowym końcem województwa. Wreszcie jest chłop, w dodatku bezpartyjny, a więc człowiek od nikogo niezależny.

Odezucia z pierwszych obrad. Tomasz Wyszomirski, radny z Pechratki w gm. Szumowo: — Wszystko jest tu nowe; sala konferencyjna, ordynacja wyborcza, nowa kadencja według nowej ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Jeśli chodzi o Władysława Puławskiego, to cieszę się, że to on został przewodniczącym. Nawet gdyby miał kontrkandydatów, też bym na niego głosował.

ALEKSANDER GRABOWSKI, senior radnych, prowadził pierwszą sesję nowo wybranej łomżyńskiej Miejskiej Rady Narodowej. Ponad sześćdziesięciu spośród osiemdziesięciu radnych zasiada w tym gremium po raz pierwszy. Przewodniczącym Rady wybrany został Jerzy Kieraziński, kierujący oddziałem PZU, znany działacz sportowy, a przed laty czynny zawodnik. Wybrano także jego zastępców i przewodniczących komisji.

ZADANIA członków partii w zwalczaniu patologii społecznej oraz utrwalaniu bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego w województwie łomżyńskim — to temat obrad jutrzejszego plenum KW PZPR.

ŁOMŻYŃSKIE SZKOLY podstawowe ukończyły w tym roku 729 dziewcząt i chłopców. Tylko troje nie otrzymało świadectwa. Wszyscy pozostali chcą kontynuować naukę. W „dwójce” zainteresowania podzielone były prawie równo pomiędzy ogólniak, drzewną, mechaniczną i ekonomiczną, w „trójce” liceum ogólnokształcące miało największe wzięcie, w „czwórce” zaś wybierały je przede wszystkim dziewczęta, a chłopcy — technikum elektryczne, z „piątki” większość kierowała się do zawodówek, w „szóstce” natomiast do ogólniaka i różnych techników, podobnie w „siódmej”. Mam nadzieję, że wszyscy, wykorzystując możliwości zmiany wybranego kierunku, znajdą miejsca w szkołach średnich.

SPRAWY ZAŁATWIONE ostatnie przez Związek Zawodowy Pracowników Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie: pracownicy dojeżdżający do pracy autobusami miejskimi PKS otrzymują 60-procentowy zwrot kosztów przejazdu, część pracowników może skorzystać z wczasów wypoczynkowych w NRD.

W I PÓŁROCZU br. do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej

wpłynęło 30 spraw. 1 osoba została wydalona z PZPR (za wykorzystanie stanowiska służbowego dla korzyści osobistej), a 3 otrzymały kary partyjne (za łamanie norm moralnych i wykorzystywanie stanowiska służbowego do celów prywatnych). WKPP rozpatrzyła również 6 spraw odwoławczych, 3 osobom przywracając prawa członka partii, 2 zatarała kary partyjne i 1 zaliczyła staż partyjny.

NARODOWY CZYN Pomocy Szkole. Załoga Państwowego Ośrodka Maszynowego w Łomży postanowiła przekazać jednej ze szkół łomżyńskich pianino.

ROZPOCZĘŁY SIĘ WAKACJE. Z różnych form wypoczynku poza miejscem zamieszkania skorzysta w województwie ponad 15 tysięcy dzieci i młodzieży, z tego 5 tysięcy wyjedzie poza teren Łomżyńskiego (o 3 tysiące więcej niż w roku ubiegłym), a 5 tysięcy uczniów wypoczywać będzie w swoich miejscach zamieszkania. 837 dzieci i młodzieży szkolnej wyjedzie na dwutygodniowe turnusy do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Młodzież z NRD pracować będzie wspólnie z młodzieżą polską w następujących zakładach pracy województwa: Nadleśnictwa Rajgród i Łomża, fabryka mebli w Łomży, Łomżyńskie i Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Wyszoku Mazowieckim, Zakłady Płyt Włókowych w Grajewie i Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży. Niewielkie grupy młodzieży wyjadą także na kolonie i obozy do ZSRR, Czechosłowacji, Bułgarii i na Węgry. Nie wzrosły, w porównaniu z rokiem ubiegłym, opłaty rodziców za pobyt dziecka na kolonii lub obozie i wynoszą średnio 3 tysiące złotych za turnus 26-dniowy.

POPRAWIŁY SIĘ WARUNKI podróżowania łomżyńskim PKS-em. Wzrosła liczba kursów, wytyczono nowe trasy, pojawił się nowy tabor. Na trasie Łomża-Kolno kursuje, na przykład, autobus „Ikarus” — tzw. przegubowiec — który zabiera 150 osób, a w godzinach szczytu nawet 200. Kosztował 10 mln 767 tys. złotych. Być może w tym roku PKS wzbogaci się o dwa kolejne tego typu pojazdy.

Większość jednak to autobusy stare. Mimo ich częstych napraw i braku pracowników obsługi technicznej w I półroczu br. z komunikacji autobusowej w województwie łomżyńskim skorzystało około 6 mln pasażerów. Szałuje się, że ponad 9 proc. z nich podróżowało „na gapę”.

ZAKŁAD OCZYSZCZANIA Miasta w Łomży posiada 12 ciężarówek, 3 ciągniki, 2 polewaczki i 2 zmiatarki. Zaspokajałoby to całkowicie potrzeby miasta, gdyby nie częste awarie sprzętu oraz brak etyliny. 120-litrowy przydział „tego paliwa” starcza zaledwie na trzy dni pracy zmiatarki.

W SKLEPIE „PEWEX-u” kolejna obniżka cen. Po wiosennym potaniu cen wódek polskiej produkcji, od 23 czerwca można kupować dywany z 20-procentową bonifikatą.

OD 15 CZERWCA, zarządzeniem wojewody, wprowadzone zostało na terenie województwa łomżyńskiego postępowanie przyspieszone przed kolegiąmi do spraw wykroczeń. Dotyczy ono zakłócania porządku publicznego, prowadzenia pojazdów w stanie nietrzeźwym, niezasosowania się do sygnali osoby uprawnionej do kontroli ruchu drogowego oraz łamania ustawy zwanej antyalkoholową. Sankcje: kara aresztu do 3 miesięcy, grzywna do 20 tysięcy złotych, zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych od 3 do 24 miesięcy oraz możliwość opublikowania orzeczenia o karze.

opinie powyborcze

„Mimo trudnych warunków społeczno-politycznych i ostrej walki politycznej osiągnięty w dniu 17 czerwca wynik wyborów do rad stopnia podstawowego i wojewódzkiego jest swoistą formą referendum społeczeństwa za stabilizacją i porozumieniem”.

„W województwie zdarzyło się jednak, że w siedmiu okręgach trzeba powtórzyć wybory ze względu na brak wymaganej przez ordynację ilości głosów. Przypadkiem tym nie należy przydawać posmakowi sensacji, lecz poważnie, spokojnie i obiektywnie zbadać przyczyny, tkwiące niekoniecznie po stronie wyborców”.

„Wbrew opiniom o bierności nie brakowało ludzi gotowych wziąć na siebie brzemień publicznych obowiązków. Chęć kandydowania do WRN wykazało 441 kandydatów”.

Z referatu I sekretarza KW PZPR, Włodzimierza Michaluka, wygłoszonego na I sesji WRN.

PUNKT WIDZENIA

z czym w kadencję?

Odpowiadają radni Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży.

JOZEF GORSKI, rolnik z gm. Jedwabne: — Będę walczył o to, by polepszała się efektywność uprawy ziemi. To zapewni nam więcej chleba, mięsa i innych produktów.

TADEUSZ WALUCH z gm. Ciechanowiec, z-ca dyrektora Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka: — Musimy zmienić opinię o wsi. Jest krzywdzące dla rolników posiadanie ich o to, że śpią na pieniądzach, mają dywany i rozbijają się samochodami. Poziom życia ludzi na wsi to 40 procent poziomu życia w mieście, a w niektórych wsiach nawet mniej niż 10. Mam tu przede wszystkim na myśli korzystanie z takich urządzeń, jak: pralki, lodówki, wodociąg, kucharki gazowe.

ALEKSANDER KRACHAŁO, oficer pożarnictwa: — Reprezentuję osiedle Mazowieckie i dlatego będę dbał o sprawy jego mieszkańców, by sprawnie funkcjonował handel sieć telekomunikacyjna, lepiej i częściej kursowały autobusy. By łatwiej i bliżej było naszym dzieciom do żłobków, przedszkoli i szkół.

MIECZYSLAW CIMOCHOWSKI, rolnik z gm. Wąsosz: — Gmina nasza walczy o umieszczenie w planie inwestycyjnym województwa budowy Zbiornicy Szkoły Gminnej. Ubogą mamy sieć handlową — sklepy mieszczą się jeszcze w podziemskich budynkach. Zamówienia lecznicze musimy kierować często aż do Grajewa, gdyż szpitaliska lecznicza nie zawsze je przyjmuje, bo ma dużo swoich podopiecznych. Inne sprawy, to: układanie z pomocą mieszkańców chodników, budowa i naprawa dróg lokalnych.

HALINA ZOCHOWSKA, rolniczka z Drozdowa w gm. Piątnica: — Przede wszystkim będę walczyć o te sprawy, które dla ludzi wsi są najpilniejsze — wodę, melioracje, oświatę, o większą liczbę lekarzy.

gościli w Łomży

Płk dr Stanisław Calka, zastępca komendanta głównego OHP; ppłk Jerzy Szewello, zastępca szefa Oddziału Politycznego Komendy Głównej OHP; prof. Franciszek Piasek, wieloletni wykładowca na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

zaprosili nas

Zarząd Gminny ZSMP w Łomży na święto Młodości do Podgórza — 23 i 24 czerwca. Zarząd Główny Polskiego Związku Esperantystów na VI Seminarium Sekcji Pokoju do Legnicy — 25—26 sierpnia.

zdanie tygodnia

— Musimy pamiętać także o tych, którzy starali się przeszkodzić w wybraniu obywateli na radnych MRN.

Jerzy Szymanowski, przewodniczący MK PRON w Łomży, na I sesji Miejskiej Rady Narodowej

myśl z głosem

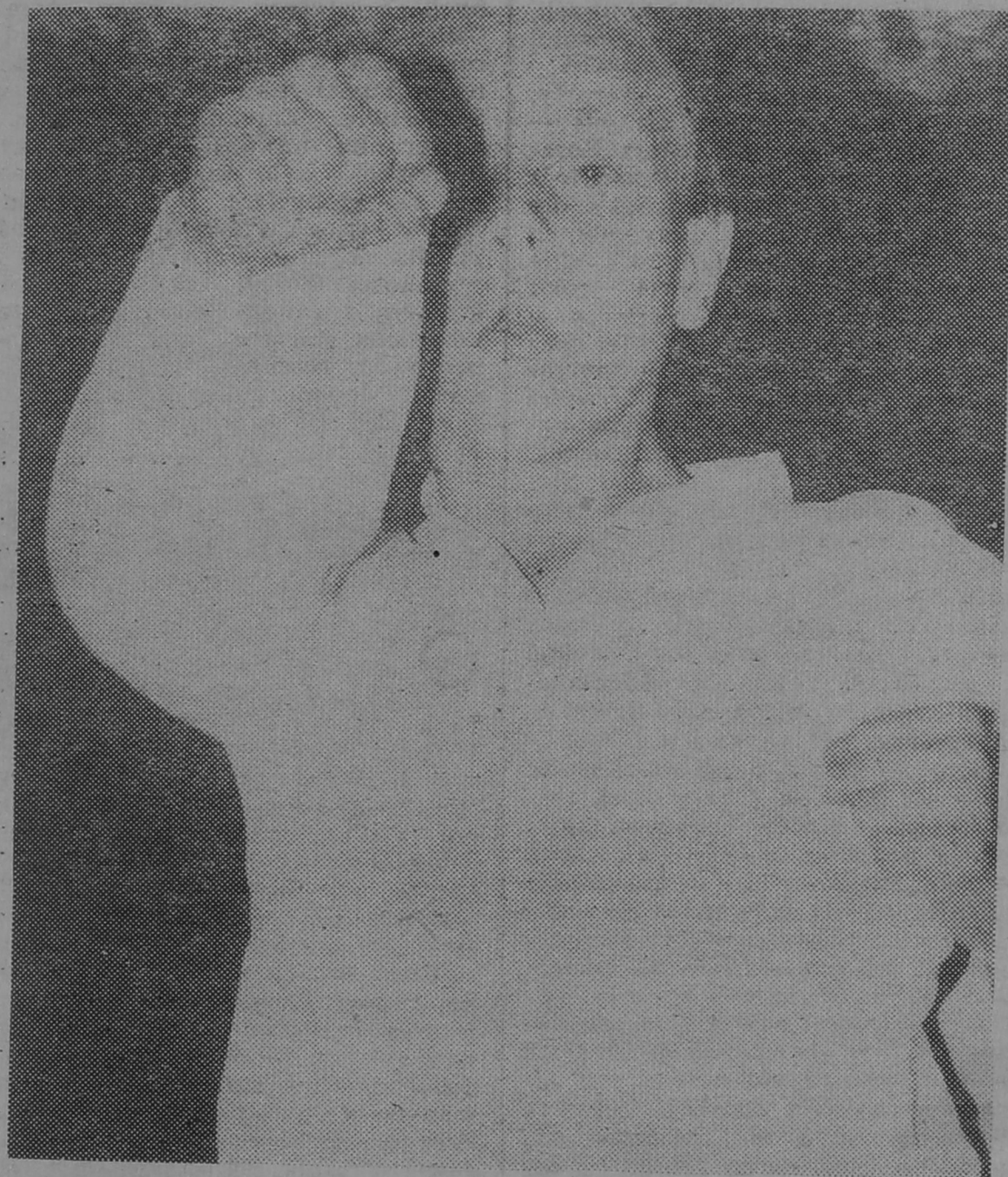
„Głową muru nie przebijesz. Ale jeżeli czym, to głową”.

Hugo Steinhaus





FOTOGRAFOWAŁ
GABOR LÖRINCZY



ZA TYDZIEŃ KULISY



CZARTOWISKO '84

lipca 1944 r. Władysław Win-
ko nie miał już wątpliwości
ze to co Stefan Matuszewski
powiedział sześć lat wcześniej w
wykładzie „Czy dojdzie do wojny
z Niemcami?” — spełni się co do
joty: Hitler wojnę rozpętał i
przegral ją sromotnie. W
tym czasie bowiem do Łomży,
twardo jeszcze rządzonej przez
hitlerowskie władze, dotarły już
wieści o klęskach Niemców w
ZSRR i o wyzwoleniu wschodniego
skrawka ziem polskich. W końcu
lipca Jan Borzech przekazał mu
„Manifest lipcowy” PKWN-u. O-
dezwy przywieźli z Lublina do Biał-
egostoku w dniu jego wyzwolenia
— 27 lipca — mjr Leonard Borko-
wicz i dr Jerzy Sziachelski, Ko-
mitet zdawał sobie bowiem sprawę
z tego, iż na terenie Białostoc-
czyzny w okresie okupacji hitle-
rowskiej nie działała PPR i jej or-
ganizacje zbrojne — GL i AL —
ani nawet PPS, i że wobec tego
nie można było liczyć na odbudowę
życia społeczno-gospodarczego i
politycznego bez pomocy z zew-
nątrz. Dopiero we wrześniu 1944 r.
grupa byłych działaczy PPS-u za-
częła odbudowywać partię.

W Łomży Władysław Winko, natychmiast po zapoznaniu się z „Manifestem”, zebrał wszystkich PPS-owców, którzy jeszcze się zostali w okupowanym mieście. Z nim było ich zaledwie pięciu: jego stryjeczny brat Stanisław, Franciszek Szypelt (działacz z 1905 r.), Stanisław Brzozowski (głóser z odlewni żeliwa Orłowskiego) i Tadeusz Grudziński. Wszyscy uznali, że jest to program dla nich — ludzi pracy — i że należy już się organizować, gdyż wyzwolenie Łomży nie jest to program dla nich — ludzi pracy — i że należy już się organizować, gdyż wyzwolenie Łomży nie jest odległe. Założyli więc Komitet Organizacyjny PPS-u, którego przewodniczącym został Tadeusz Grudziński, a sekretarzem — Władysław Winko. Postanowili też, że ta dwójka natychmiast wyruszy do Lublina, by na miejscu dokładniej zorientować się w sytuacji i planach Komitetu. Przy pierwszej sposobności dotarli jakas „okazją” do Śniadowa, a stamtąd — do Białegostoku i Lublina. Na miejscu z radością stwierdzili, że we władzach PKWN-u jest Stefan Matuszewski, były ksiądz, który rzucił parafię i satanę dla pracy w ruchu ludowym.

— Choćab sam PKWN — wspomina Władysław Winko — był jeszcze w stadium organizacyjnym, Stefan Matuszewski znalazł dla nas trochę czasu. Bardzo nam pomógł: zaopatrzył w materiały, dał dość szczegółowe wytyczne. Spotkaliliśmy też łomżyńiaków. Jeden z nich był dowódca ochrony PKWN-u.

Drugi raz udaliśmy się z Grudzińskim do Lublina już po wyzwoleńiu Łomży. Z Białegostoku lecieliśmy wtedy wojskowym samolotem „Douglas”. Pod

przenieśliśmy się wraz z rodzinami do Zambrowa (Grudziński przebywał w Jakaci, a moja rodzina — w Olszewie koło Śniadowa) — gdzie już we wrześniu grupa przedstawicieli Wojewódzkiej Rady Narodowej z pełniami obowiązków starosty, Henrykiem Kalinowskim, utworzyła Starostwo Powiatowe Łomżyńskie. Udało się też zwerbować w Zambrowie paru nowych towarzyszy. Na pierwszym posiedzeniu powołałiśmy również Komitet Powiatowy PPS-u. I tym razem Grudziński został przewodniczącym, a ja sekretarzem. Były to, oczywiście, funkcje społeczne, lecz bardzo absorbujące. Na razie pozostawialiśmy bez pracy i coraz częściej myśleliśmy o tym, jakże źródło utrzymania znajdziemy w zrujnowanej Łomży. Nie mieliśmy ani pieniędzy, ani kawałka ziemi, tak jak nasz bliski znajomy ze wsi Pęczatka, Bolesław Podedworny. Był to chłop mądry i bystry. Miał średnie wykształcenie i... lewicowe przekonania, mimo to burżuazyjna władza tolerowała go przez wojnę na stanowisku wójta. Wyraźnie sympatyzował z naszą partią, ale do niej nie wstępował. „Ja jeszcze poszukam swojego miejsca” — powtarzał. I znalazł. Kiedy wybraliśmy

**DANUTA
I ALEK - ANDER
WRONI ZEWSKY**

Z chowane w pamięci (2)

PRZETRWAĆ

I WIERZYĆ

skład weszli: Michał Surawski.
Jakub Stupnik, Józef Wysocki.
Henryk Talarek, Jan Korycki i
Zygmunt Wiśniewski.

Natomiast struktury władz administracyjnych tworzyły się bardzo szybko. Ludzie chętnie zgłaszali się do pracy, a stosunek społeczeństwa do PKWN-u i nowej władzy był na ogół przychylny, i to nie tylko dlatego, że zapowiadała ona postęp i demokrację — które dla wielu ludzi były wówczas tylko hasłami — lecz reprezentowała odradzającą się po latach okupacji polską państwowość.

Zambrów został wyzwolony 22 sierpnia, a już 31 zorganizowała się Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski z burmistrzem, Stanisławem Krzywkowskim. W październiku istniało już też Starostwo Powiatowe, Inspektorat Szkolny, Powiatowy Urząd Ziemi i Powiatowa Komenda Milicji Obywatelskiej z komendantem, st. sierż. Feliksem Bylebyłem, a 22 grudnia 1944 r. powstała Powiatowa Rada Narodowa. Jej przewodniczącym został Bolesław Podedworny (SL), wiceprzewodniczącym — Tadeusz Gruzziński (PPS), sekretarzem — Bolesław Decewicz, a członkami prezydium — Józef Wysocki (PPR) i Rajmund Klimaszewski (SL). Do czasu styczniowej ofensywy wojsk radzieckich utworzono też gminne rady narodowe w Chlebiotkach, Długoborzu, Kołakach, Lubotynie, Rutkach, Szumowie i Śniadowie.

Pełniącego obowiązki starosty. Henryka Kalinowskiego, zastąpił — na krótko zresztą — Tomasz Roszkowski, człowiek wykształcony, lecz rozumiejący, że jego wiedza nie zda się na wiele w przypadkach takich choćby meldunków, jaki otrzymał w grudniu 1944 roku (a zachowanych jako pierwsze w łomżyńskim Archiwum). Pierwszy to protokół z 12 grudnia, „sporządzony w Śniadowie w obecności protokolanta i świadka Sierżputowskiego Czesława z Jakaci Dwornej” na odwołanie ulotki: „Bracia Słowianie! Wszystkie siły do rozgromienia zaborców niemieckich — śmiertelnych wrogów słowiańszczyzny”. Świadek Sierżputowski zeznał, co następuje: „W czerwcu 1944 r. kupując sobie buty, dałem za nie krowę cielną P. Majtkowskiej Janinie. Soltys zaś, Bruliński Piotr, przyszedł do niej mówiąc, że zabiera jej krowę, gdyż Majtkowska ziemię nie posiada i krowa jej niepotrzebna. Krowę wyprowadził chlewa soltys w asyście policjanta”. Druga zachowana korespondencja (również pisana ołówkiem) pochodzi z Puchat: „Wójt gminy Puchaty melduje, że gmina Puchaty została martwą, naród odmówił posłuszeństwa tylko się zabrał za wszelki rabunek na postrzykach. Bardzo przepraszam, że nie byłem na zebraniu z powodu choroby i jeszcze jestem chory, a mój zastępca odmówił mi jechania na zebranie. Pro-

sylwestrową noc znacznie pogodniejsze myśli — spędzali ją w Lublinie na zaproszenie PKWN-u, który właśnie przemieniał się w Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Ludowej z premierem Edwardem Osóbka-Morawskim.

Ta doniosła chwila niczego jednak w Zambrowie nie poprawiała. W mieście panował głód — nie było pieniędzy ani zapasów. Ściąganie kontyngentów napotykało ogromną trudność. Wprawdzie jeszcze w październiku, przy znacznym wysiłku władz i kosztem wielkich wyrzeczeń ludności, zebrano m.in. 757 ton zboża, 8072 tony ziemniaków i 339 ton mięsa, ale wszystko przeznaczono na potrzeby armii. Wielu chłopów wegetowało na zrujnowanych gospodarkach mając na karku ewakuowane rodziny z Łomży i okolic, sporo jednak było i takich, którzy mogli, lecz nie wywiązali się z obowiązkowych dostaw. Stara, bezsilna wobec ich oporu, zwróciła się do Wydziału Bezpieczeństwa o „zastosowanie środków włącznie do osadzenia następujących gospodarzy” bowiem „biernością swoją demoralizują resztę społeczeństwa, a niektórzy wręcz się ją propagandę sabotażu”.

13 stycznia, o 17.10, nad Zambrowem przeleciały dwa samoloty niemieckie i rzuciły cztery bomby burzące. Zginęło sześć osób cywilnych i czterech żołnierzy Armii Czerwonej. Dwa budynki zostały rozbite, a we wszystkich położonych przy Rynku (w tym także w Starostwie, Zarządzie Miejskim i posterunku milicji) wyleciały szyby. Szkło było wówczas towarem nie do zdobycia. Do wojewody Białostockiego wpłynęła zatem prośba dla poszkodowanych rodzin w wysokości 30 000 złotych (poza kosztem trumien), podpisana przez kolejnego starostę, Jana Gdułę, pepeerowca, robotnika rodem z Hajnowki. Jednocześnie musiał on już zaczynać się martwić o szkło dla łomżyńskich budynków, gdyż w przeddzień — 12 stycznia 1945 r. — Powiatowa Rada Narodowa odbyła swe pierwsze posiedzenie w Łomży, która wkrótce miała przejąć faktycznie stać się siedzibą powiatu.

statycznie Starostwo zjechało do miasta w ostatnim tygodniu stycznia — furmankami. Ulokowało się w budynku na rogu Wojska Polskiego i Ogrodowej, za sąsiadów mając Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i radzieckiego generała Winogradowa.

Wkrótce też, bo do 6 lutego, do Łomży przeniosły się wszystkie pozostałe urzędy powiatowe. Burmistrzem został Stanisław Krzywkowski, dotychczasowy burmistrz Zambrowa. Nastąpiła natomiast zmiana przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej. Bolesław Podędówny nie zdażył bowiem przewodniczyć choćby jednemu zebraniu Prezydium, kiedy Stronnictwo Ludowe wybrało go na swego prze-



koniec lotu maszyna zatrzęsło od jakiegoś ogromnego wybuchu na ziemi. Potem dowiedzieliśmy się, że to banda UPA wysadziła nasze magazyny amunicji. Prezydium PKWN-u zaprosiło nas na posiedzenie, które dotyczyło problemów powstających na terenach wyzwolonych. My też zostaliśmy poproszeni o zreferowanie sytuacji miasta i rejonu łomżyńskiego. Rzetelnie przedstawiliśmy ogromne zniszczenie Łomży i straszne warunki, w jakich wegetuje ewakuowana ludność. Jeden z członków PKWN-u, uczuciowo związany z Łomżą, był wyraźnie zainteresowany tym, by stała się ona siedzibą województwa. Póki co jednak otrzymaliśmy pełnomocnictwo do organizowania życia polityczno-gospodarczego na terenie byłego powiatu łomżyńskiego. Natychmiast po powrocie

się razem do Białegostoku, zaagitowali go ludzie zakładający nową partię: Stronnictwo Ludowe.

Późną jesienią do Zambrowa przyjechał z Lublina (motocyklem) przedstawiciel PPR-u na zebranie organizacyjne tej partii. Zaprosili mnie jako gościa. W lokalu przy dzisiejszej ulicy Kościuszki zebrało się parę osób. Sekretarzami Komitetu Powiatowego zostali Świerczewski i Suchocki. Omawialiśmy m.in. sposoby współpracy. Od początku nie było z nią problemów: mieliśmy przecież wspólny program i wspólny cel.

W czasie I Konferencji Wojewódzkiej — 3 grudnia 1944 roku — cały powiat łomżyński miał załedwie 15 PPR-owców. Organizacja zawiązała się dopiero 27 grudnia. Na czele Komitetu Powiatowego stanął Stanisław Bączek, a w jego

szę Pana Starosty niechaj pan mi
odpowie co mam nadal czynić"

Przed wszystkim należało przetrwać i wierzyć, że nadchodzący 1945 r. przyniesie zmiany. Ale te nie mogły przyjść same. I starosta, i wójt z pewnością przeczuwali nadchodzące mroczne dni niepokoju i walki — z głodem, nieprzyjacielem i wszelkimi niedostatkami. Feliks Bylebiły, komendant Powiatowy MO, w raporcie pisanym w grudniu 1944 r. donosił np.: „Sytuacja ogólna: przegniebienie moralne ludności cywilnej z powodu ewakuacji, jak również daje się zauważyć epidemie z powodu wielkiego zgrupowania ludności, braku mieszkań i złego odżywiania. Praca AK jest bardzo nikła, gdyż ludność przestaje wierzyć w obiecani zakulisowe”.

Grudziński i Winko mieli w tę

sa i w związku z tym przeniósł się do Białegostoku. (Sytuacja ta okazała się korzystna nie tylko ze względu na bezpieczeństwo jego rodziny: stworzyła mu również szansę dalszych awansów. Blok Demokratyczny umieścił go na liście kandydatów na posłów do Sejmu i w ten sposób został posłem pierwszej kadencji). Przewodniczącym Prezydium PRN-u (niejako automatycznie) został Tadeusz Grudziński, a jego zastępcą — Wacław Saciłowski.

W końcu stycznia wojska Drugiego Frontu Białoruskiego wywołyły pozostałą część powiatu — ziemie położone na północ od Łomży. Należało jak najszybciej i tam zorganizować państwową administrację, zapewnić ludności bezpieczeństwo i w miarę normalne warunki życia.

temperaturze 250° Celsjusza i wyssaniu oparów przez „dudy” jest w zasadzie niewielkie. Jak nie ma czteroetyłku ołowiu, to praca operatorów jest w zasadzie bezpieczna. Gdyby udało się zbudować bazę w Piątkach i postawić podobną przy rafinerii w Gdańsku, problem czyszczenia cystern w kraju byłby rozwiązany.

Brygada trójkami rozstawiła się przy trzech beczkach. Do zrobienia jest jedna po nafcie i dwie po ciężkim oleju. Z tej po oleju wyciąga teraz kubelkiem tłusty szlam i wywalają z chlupotem na przymie obok kanału. Kubelek wraca do środka, za chwilę znów jedzie na łańcuchu do góry i tak przez cztery dni, aż ten pierwszy ujrzy dno beczki i wyskrobie je łopatą do czysta, przelaząc okrakiem przez dwa falochrony-chimery. Taka kosztuje 1400 złotych na trzech, więc nadrabia się lekko, które idą taniej, ale szybciej.

Lato jest łaskawe dla brygady. Wyjdiesz z dziury, poleżysz na okrągłym dachu albo w trawie za przymą szlamu i wyparujesz. W zimie mokry od wody i potu drelch zamienia się na karku w obrzydliwą skorupę. Więc lepiej już siedzieć w dziurze przez godzinę, chociaż wolno najwyższej piętnaście minut.

To miło z ich strony, że się nie śmieją z mojego białego kasku, który dostałem od kierownika. Może kiedy indziej by się śmiali albo gdzie indziej, w jakiejś większej fabryce, gdzie więcej wiedzą o przebiegach.

Nawet przy beczkach obowiązują protokół powitalny. Najwięcej

chwili możesz iść za bramę, poza teren zagrożony wybuchem, powalić się na wznak i patrzeć na chmury, zamiast na to, co białe na czerwonym wypisano w twoim imieniu. Rano pielęgniarzka sprawdzi ci ciśnienie i tętno, i wrócisz do beczki. Bo gdzie pójdziesz z nie skończoną podstawówką, ze swoim uwalanym czarną mazią człowieczeństwem, o którym nikt nie wie?

Siedzimy w wagonie socjalnym, czekamy na zupe z „wkładką”. Pod ścianami na podłodze rozlokowała się brygada operatorów urządzeń czyszczaco-myjących. Mowa jest o tym, co się komu śni w beczce po

PUC

GRZEGORZ SKWIERCZYŃSKI

„głupim Jasiu”. Jeden jedzie do kumpla na przysięgę, drugiemu oddają pożyczone pieniądze, inny znów wychodzi z więzienia. Bywa, że z gumowego węża — zamiast wody — wali struga czegoś lepkiego i cuchnącego. Ale sny to nieważny temat. Co innego pieniądze, premia na przykład. Było trzy sześćdziesiąt od akordu, a jest dwa trzysta od zaszeręgowania.

Najwięcej tematów zna Nowicki. „No, gadaj, dziadek” — szturchną najstarszego z brygady. Dziadek zaczyna po kolei od lagru „pod czarną chorągwią” w Działdowie i za-

§ 4, pkt. 3 rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie wieku emerytalnego pracowników zatrudnionych w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze. Rozprasowuje na kolanie plik zasmolonych dokumentów, powierza mi swoją przegraną sprawę. „Niech pan powie sędzinie, że mam powiększone serce, iszjasz i nerwicę”.

Do beczek nie wchodzi już od dwóch lat, ale brygada równo dzieli pieniądze; wiedzą, że dziadek od ischiasu ledwie nogami powłóczy. Tego nie ma w rozporządzeniu, to ich własne prawo, czarnorobocza solidarność.

Biuro.

Pod nieobecność Labińskiego zastępcę Jurkiewicza siada na miejscu szefa. Ze zwykłego ślusarza przeszedł na ślusarza narzędziowego, potem na dyspozytora, z dyspozytora na starszego dyspozytora, ze starszego dyspozytora na krzesło pod szafą. Stąd do krzesła pod blaszanym godłem jest jakieś dwa i pół metra.

Dziadek ustał. Siedzi w wagonie socjalnym „na PUCC-u” i spokojnie łoży papierosa, nie bacząc na zagrożenie wybuchem. Mówi, jak to będzie na tej „szkodliwej” emeryturze. Wyjdzie przed mieszkanie, popatrzy na króle i tak się domczy. Musowo się męczyć, bo świat pozabawiony został opieki boskiej, odkąd człowiek otrzymał wolną wolę.

W brygadzie jest tylko jedna osoba, która, zdaniem dziadka, nie powinna się męczyć. To Piotrek Giergola, najmłodszy. Skończył zawodówkę, bo robocie słucha „Trójki” i nienawidzi zespołów folklorystycznych, występujących w ni-dzielnym domu kultury. Niezadługo planuje „zrywke” z bazy. Jemu należy się postarać o lepszą pracę, jakieś mieszkanie, bo trzeba jakoś żyć. Dziadek traktuje go jak piętego syna. Ma jeszcze cztery córki, razem ośmioro własnych. Wszyscy wyszli na ludzi z domu za torami, gdzie sasiad od dziesięciu lat dusi się astmą; z podwórka, na którym stoi wyszczerbiona studnia i klatka na króle; z kolejowej rampy, gdzie ciągle pod dostatkiem wagonów i beczek, i tylko jeden trafil do wzięcia, ale przecież już wrócił.

Z twarzy dziadka, zapatrzonej w oblepione smołą gumofilce, dzieje się coś niedobrego. Coś brutalnie szarpnęło od środka, wyrwa się w środku zrobiła, przez tę wyrwę

pcha się teraz pod gardło niepowstrzymany żal; twarz czerwienieje, pęcznieją żyły na skroniach, drga szczeniasty podbródek. Jeszcze dziadek próbuje się bronić, zaciąga się papierosem, aż świszczy, ale tego już nie daje rady zatrzymać. Płacze.

Biuro.

Jurkiewicz patrzy w sufit.

— Wspólnym wysiłkiem — u-siłuje przypomnieć sobie treść hasła.

— Chyba zgodnym — podpowiada Lisek, mistrz działu napraw.

— Więc zgodnym wysiłkiem — ciągnie Jurkiewicz.

— Żeby każdy wziął się do pracy i zrobił porządek na swoim podwórku — kończy kwestię mistrz Lisek.

spiećcia



5

KONTAKTY
8 VII 1984

Mleczarnia w Piątnicy zażyczyła sobie, by niektóre zlewnie kończyły skup mleka o wpół do szóstej rano. W związku z tym rolnicy z okolic Bronowa muszą wystawiać wozakowi bańki już o trzeciej trzydzieści, czyli doć godzinę wcześniej. Mleczarni chodzi, oczywiście, o jak najwyższy skup surowca, a wiadomo, że kto rano wstaje, ten leje jak z cebra.

Kolejka po kwiaty dla Jana, o-burzona protekcyjnym podawaniem wiązanek, usłyszała rzeczowe wyjaśnienie kwiaciarki z Łomży, iż sprzedaje tej pani bez kolejki, bo ona również sprzedaje jej bez stania. Jedna baba drugiej babie robi dziś przyjemności zupełnie kulturalnie.

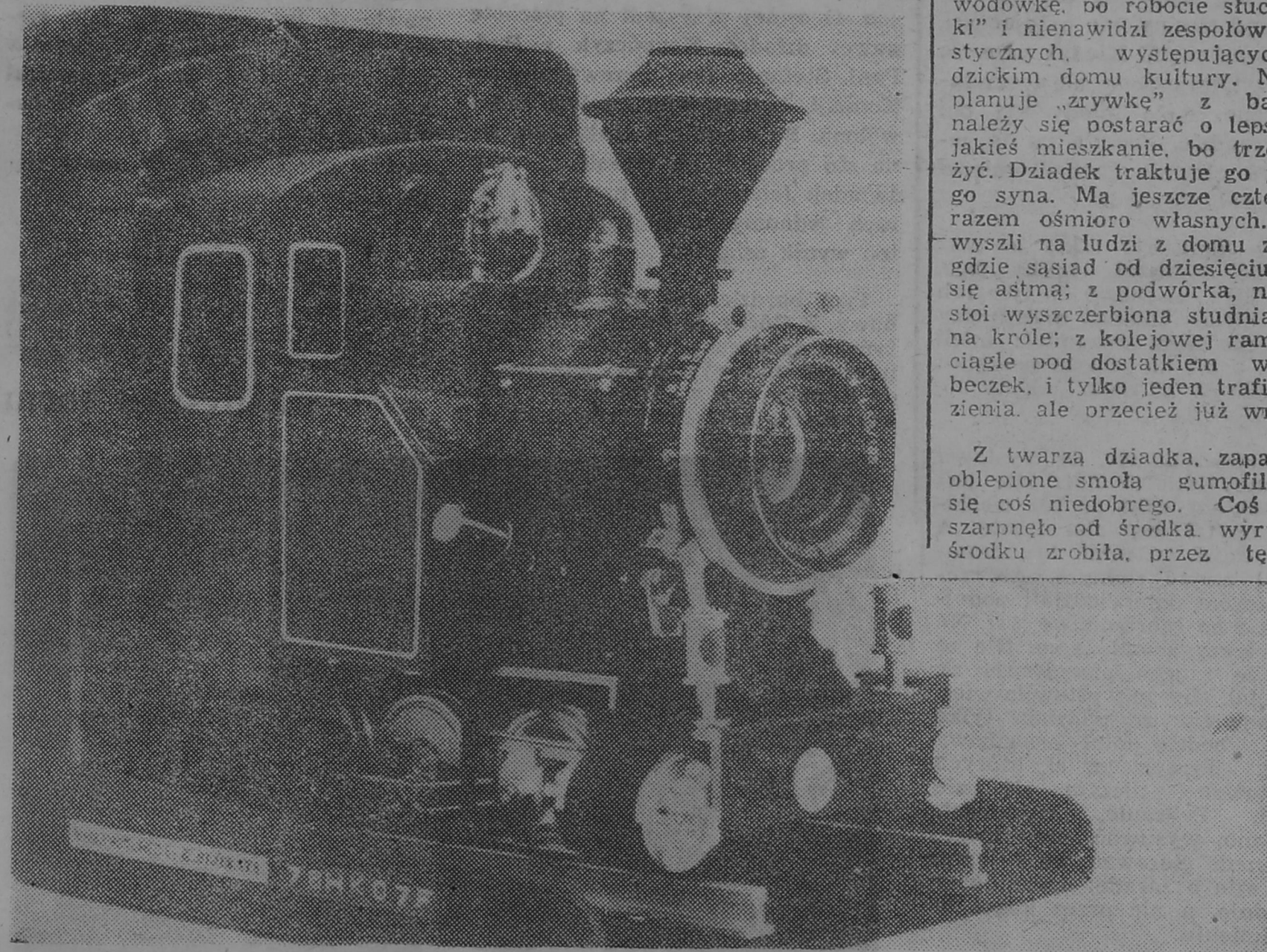
Na gigantycznie opóźnionej budowie ujęcia wody w Grajewie nasz człowiek zastał w samo południe jednego śpiącego budowlanica i napoczętą półlitrowkę. Nie pierwszej to budowy mogiłą stał się korek, którego nie było.

Z niecierpliwością oczekujemy na powrót z saksów za oceanem wybitnego nadnarwiańskiego specjalisty od zatrudnienia. Nabyte doświadczenia pozwolą mu zapewne uchwycić nie badaną dotąd zależność między wykształceniem pracownika a czystością szaleńców publicznych i być może potwierdzi się nasza teza, że jedyną drogą do poprawy w tym temacie wiedzie przez Pisuar-College.

Na tegoroczne sianokosy Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Śniadowie zdołała przygotować aż dwie kostarki. Równie wesoło zapowiadają się żniwa: nowe kombajny powędrowały na przetargi, stare (w tym jeden z rozsądną przez mroź chłodnicą) czekają na „moce” mechaników. Specjalnie powołana komisja petycyjna nosi się z zamiarem wystąpienia o rozszerzenie „Suplikacji”.

Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK w Gdańsku, „kompleksowo obsługujące” wycieczki zagraniczne, organizowane przez PTTK w Łomży, każdorazowo przysyła z Wybrzeża nad Narew własny autokar, który trasę tę, w obie strony (około 700 kilometrów) pokonuje pusty, gdyż pasażerowie wsiadają i wysiadają — co oczywiste — w miejscu zamieszkania. Odnosimy wrażenie, że tankują w tej firmie nie tylko nocą.

W marcu rolnicy ze Śniadowa odkryli na miejscowym śmietniku duże ilości masła, które — działając z chęci zysku — zebrali na wozy i przekazali własnym świ-niom w zamian za szybszy przyrost wagi. Przy okazji tej bezcelnej spekulacji na szczególne potępienie zasługuje bezprecedensowa deprawacja zwierząt.



kłopotów bywa zwykle z uściskiem dłoni. Pierwszy krok powinien zrobić ten w białym kasku, bo w przeciwnym razie czyjaś wytarta w drelch ręką mogłaby ścisnąć w garści powietrze i zatrzymać się przez chwilę w takim niejasnym geście.

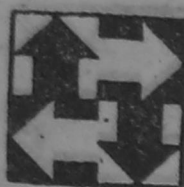
Podają wstydliwie przeguby dłoni, patrzą z zaciekawieniem, jak wlażą do beczki po nafcie żaluzję, że nie mogą dziś pokazać „termosu”, w którym się więcej niż trzy minuty nie wytrzyma. Tam po parowaniu jest pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt stopni. Jak ruszysz zendrę w rogu cysterny, poczujesz słodycz na języku i zaczniesz śpiewać. Wtedy cię wyciągną za szelki i poleżysz za przymą szlamu. Masz prawo odmówić dalszej roboty, jak saper, ale akord pcha cię z powrotem do beczki, pcha pazerność wkalkulowana w system PUCC-u jako naturalny bodziec ekonomiczny.

Nie jesteś wolny, choć w każdej

raz zawraca, bo przecież wcześniej był na robotach, skąd uciekł i dopiero wtedy trafil do lagru. Są kłopoty z datami. Piotrek Giergola przypomina, że najazd hitlerowski był w 1939 r.

Z baru w Nidzicy dowiedzieli zupe. Piotrek siedzi przy stole sztywno, starając się nie siorbać z blaszanej miski. Między dwie kromki chleba wkłada krawiec pasztetówki, na potem.

W tamtym roku dziadek zaczął zbierać papiery do emerytury. Sąd w Olsztynie pisał mu trzydzieści lat pracy, choć mocnych papierów było niewiele, tylko zeznania świadków. Za dużo tych lat, jak na dziadka zdrowie, za mało do „szkodliwej” emerytury, o którą się stara. Ta przystugiwać mu będzie dopiero za rok, gdy osiągnie piętnaście lat zatrudnienia w bazie. Ale dziadek się uparł. Chce odejść już teraz, nie licząc się z



I

Im dalej w las, tym więcej grzybów. W dodatku brak wytycznych; lasy państwowe porasta wyłącznie szlachetny prawdziwek. Dlatego Stanisław Malešewski, przewodniczący Gminnej Komisji Wyborczej w Kobylinie Borzymach, wolałby dużo nie dyskutować. Są dane: padł okręg nr 3. Raczej bez zaskoczenia. W każdym razie gdy po mszy o ósmej, dziesiątej i dwunastej nie doliczyli się dwudziestu procent frekwencji, była jasność: już po herbacie. I tak się stało. Najbardziej zaważył Kobylin Kruszewo. Dwanaście głosów w urnie, a upoważnionych — stu dziesięciu.

Dlaczego?

Ba! Żeby decydowało jedno modelko. By o tym wiedzieć, wystarczyło wdepnąć na kilka zebranych wyborczych. I posłuchać: „Z tą ordynacją, panowie, nie korekt. Narobili apetytu i pokazali figę”. „Ani on w rurę daje, ani za babami lata, ale nie my go tu wysunęli. W teczce snów wszystko przywieśli”. „Nie taki tu prominent sakił nam oczy, więc teraz daję, postoję”. I — pokrewne — tepe.

II

Na pierwsze zebranie w Kobylinie Kruszewie władza przyszła nie tylko z dobrym słowem. Odczytała program: będziemy meliorować, dokończymy wodociąg. Przedstawiła kandydatów, nie pomijając wsi: dwóch jest waszych. Niestety, mówił naczelnik Józef Golaszewski, wszystko zanegowali. Przyszli zorganizowaną grupą, nastawioną na „nie”. Odrzucili po kolei trzech kandydatów z sąsiedztwa. Potem, nie czekając na głosowanie, zrezygnowali ich własni. I wcale nie chodzilo o GS, o niego, o maszyny. Co tam! Nie zmartwiłby się, gdyby usłyszał: „Pan nam się nie podoba”. Lecz oni w kółko: „Grodzki? Cemu nie, jak najbardziej, ale zgłoszony nie przez nas”. Meżyński? To samo. Otworzył więc ordynację, przeczytał odnośny punkt: zgłaszać mogą tylko organizacje. Nie przekonał nikogo. Dlatego niedzielny finałem zdziwiony za mocno nie jest. Zwłaszcza gdy się pamięta, że w Kruszewie działała najsilniejsza w gminie „Solidarność”; że w drodze do Kruszewa obsługę zebrania wyprzedził jej były przewodniczący.

Na zebraniach wyszły, zauważył Józef Stypulkowski, sekretarz KG PZPR, różne sprawy. Niemniej, uważa, że fakt, iż proponowani z Kruszewa kandydaci porzucili sami, świadczy o jednym: wieś przedstawić nie chciała. Można zresztą spojrzeć na to i szerzej: spośród jedenastu jednostek OSP na terenie gminy kandydatów zaproponowała jedna. A Kolegium zwróciło się do wszystkich. Więc chcieli zgłaszać czy nie? Rzecz zatem jest w czym innym: Kobylin Kruszewo ma uprzedzenie do władzy. W Okręgu nr 3 dwa mandaty przewidziane dla bezpartyjnych, jeden dla PZPR. To prawda, wieś odrzuciła wszystkich: ten ma za duże gospodarstwo, nie będzie miał czasu; inny nie posiada umiejętności w pracy społecznej. Trzeciemu przypięli łatkę pijaka. To się tyczy, mówi sekretarz, naszego członka. Ale jest to rolnik na siedemnastu hektarach, a że lubi wypić? Pieniądzy na wódkę nie pożyczają. Wzięła za niego odpowiedzialność i POP, i Komitet, więc o co chodzi? O negację! Zresztą gdyby z Kruszewa zgłoszono takie osoby, których on, jako sekretarz, nie mógłby akceptować, skończyłoby się tak samo.

Co dalej? Zakończą całkowicie miniony etap, zbierze się Kolegium i Komisja, przedyskutuje. Na razie wiadomo: wybory trzeba powtórzyć. I nie więcej.

III

W Kobylinie Kruszewie jest człowiek, na którego wieś — pod niezmiennym warunkiem, że zgłoszą go sami na zebraniu — głosować by poszła. Pierwszy wymienił go Lech Meżyński, niedoszły kandydat na radnego WRN-u, który sam zrezygnował z tego zaszczytu podczas

pierwszego zebrania. Drugi wskazał go soltys, Zygmunt Kulikowski.

Nazywa się Ryszard Czajkowski, ma jasną czuprynę i dwadzieścia kilka lat. Gospodaruje z bratem na trzydziestu hektarach i jest z tych, co nie lubią chodzić do nikogo w las. Zresztą zgromadził już cały niezbędny sprzęt nie czekając na przydział urzędu, w którym najstarsze podanie leży już osiem lat. Nie był głosować i raczej nie pójdzie, ale gdyby wieś zdecydowała: „Masz być naszym radnym”, dlaczego miałby się nie zgodzić? W innym przypadku absolutnie dziękuje.

I nie ma w tym uporu, by władzy zrobić na złość. Wprawdzie drgnie może tu i ówdzie hardość z poszlacheckiego spadku, ale dziś, twierdzi żona soltysa, nie to, czy ktoś chłop, czy ze szlachty,

jest najważniejsze. Albo się jest dobrym i mądrym, albo głupim, i to wszystko.

Soltys Zygmunt Kulikowski zastanawia się, dlaczego w radzie do roboty są dobrzy, a do innych spraw nie. Przecież jedno jest pewne: zbiorą się wszyscy, ustala, co i jak, i nikt się potem nie ociaga, nikogo nie trzeba namawiać. Bo co? Nie zrobili w zeszłym roku czynu za milion? Nie wybudowali latosa dwóch przepustów i prawie kilometr drogi? Ale, mówi, cała wieś nad tym radziła. Wie zresztą najlepiej, jak to jest, gdy chce się robić inaczej: jak się czuł, gdy dziesięć lat temu Urząd Gminy, nie pytając wsi, zrobił go soltys. Kiedyś przeszło wiele, przytakuje żona, ale teraz ludzie uczone, dużo młodych i oni powinni radzić. Zresztą na te zebrania też głównie chodzili młodzi i oni stawali do gadki.

Główny błąd był taki, że nikt nikogo nie podpytał, choćby jego, kończy soltys, co ludzie o tym lub o innym myślą. Dlatego mieszkańcy Kobylina nie mogą zrozumieć: mieli wybierać, a już na samym początku jakby wybrali za nich. Jak to się stało?

Lech Meżyński wie, że wystawił go Gminny Komitet ZSL. Nie jest jego członkiem, nikt go też wcześniej nie spytał, czy ma ochotę. A przyznać musi, że miał. I naprawdę chciał zostać radnym. Ale rekomendatorom odpowiedział: podejmę decyzję po zebraniu we wsi. Na zebraniu zrezygnował sam. Nie ze strachu, że i jego przegłosują na „nie”. Wolął, aby go wystawiła wieś. Uważa bowiem, że podziela tylko ten, kto będzie miał prawdziwy autorytet. Tymczasem ci, których zaprezentowano, nieczym się nie wyróżnili. Zebranie, natomiast, powiedziano, wysuwać nie może. Nie poszedł głosować, bo i jemu, jak wsi, szło o zasadę: decydujemy bezpośrednio, a nie przez kogoś w naszym imieniu.

Krystyna Grodzka, i owszem, głosowała, tyle że bynajmniej nie żałuje, iż mąż radnym nie został. O sobiście akurat go nie ma, pogoda biedna, pojechał do siana dwadzieścia kilometrów od domu, i to samo powinno świadczyć, że w takiej gospodarce przy dwu osobach czasu poza robotą na nic więcej nie starczy. Poza tym mąż i tak już jest przewodniczącym Rady Nadzorczej GS-u. Więc lepiej niech jedno trzyma dobrze. Obwiesi się funkcjami, boi się Krystyna Grodzka, a gospodarza padnie.

IV

Na razie w Łomżyńskim — poza Kobylinem Kruszewem, Milewem Zabielnym, Sikorami Bartyczkami, Janowietami, Sikorami Tomkowietami, czyli okręgiem nr 3 w gminie Kobylin Borzymy — padły wybory w kilkunastu wsiach. Każda z nich da się wtłoczyć w ogólny szablon motywów Kruszewa; w każdej mniej

lub bardziej, dodatkowo, zagrały zaszczyty, nadgorliwość, arogancja, lekceważenie, ludzka przekora i drobne zawiści, lokalne ambicje.

Pniewo ma prawie wszystko: Dom Kultury, dobrą drogę, pieniądze za piach i żwir kopany na wspólnocie. I własną posłankę. Cios był tym większy, mówi Halina Sienkiewicz, że nigdy nie słyszała żadnych pretensji. Nawet w sprawie maszyn. Choć ludzie wiedzą, że jako poseł mogłaby niekiedy popchnąć rzecz od ręki. Zresztą, o co wieś mogłaby się dąsać? Naczelnik zapobiegliwy, ordynacja dobra. Więc co? Dzień wcześniej w Pniewie pojawiły się ulotki. Absolutnie jednak jest przeciw, by dopuszczać myśl, że trzystu ludzi nie poszło głosować z powodu wrogiej roboty. Mają swoją świadomość. Przeczy-

Tadeusz Mierzejewski z Chojn Starych od lat choruje na nogi. Ostatni raz, a jakże, zawieźli go eleganter, ale gdy wrzucił kartkę, dymał z powrotem całe 10 kilometrów na piechotę. Więc sobie powiedział: „Czekajta, jak ja wam pójdę!” I nie poszedł, choć kandydował syn. W dodatku naczelnik, dopowiada syn — kandydat, wyrolował ich ze żwirownią na wspólnocie.

Franciszek Gałazka, ubrał się nawet i gotowy czekał na jakiś pojazd. Ale w końcu pomyślał: „Powiedzą — pojechał wybierać się sam”. Nie wie, kto go wysunął na kandydata, nie był na zebraniu i dopiero potem dowiedział się o tym od ludzi.

W Skarżynie Starym obsadzono najpierw wszystkich kandydatów z

sobie na złość

ny są, uważa, bardzo prozaiczne: nikt nie mógł głosować za żonę, dziadka i babcię; za późno, bo dopiero przed dwudziestą pojawił się autokar; Komisja powinna mieć siedzibę w ich wsi, a nie w maleńkich Puchalich.

Dyrektor szkoły z Pniewa umieszczony był na drugiej pozycji; wie, że by przepadł, ale i tak jest mu przykro. Bo wieś straciła na opinii. Ba, nawet jego naczelnik spytał, dlaczego żona nie głosowała. Na szczęście wyjaśniło się, że zaszła pomyłka z powodu identycznych imion i nazwisk.

W Górkach Sypniewie poszło lepiej. Już przed szóstą zjawił się wozak z Kobylina, a za nim kilka osób. O ósmej przyszedł na piechotę nawet dziadek Kopańczyk z Bud. Pani Stefania Boć, przewodnicząca Komisji, byłaby więc prawie zadowolona. Bo wcale nie nastawiała się na sto procent; na terenie mieszka świadek Jehowy, więc nawet w czasach jednomyślności trudno było ten wynik osiągnąć.

Tym bardziej, że były i inne obawy. Z Górek pochodzi znana łomżyńska działaczka „Solidarności”. Po internowaniu wyjechała wprawdzie do Kanady, ale wieś to prawie sami krewniacy, kolegianci, znajomki.

dwóch wsi (w okręgu znalazło się ich osiemnaście). Szmer niezadowolenia, szybkie podmiarki w ostatniej chwili, spowodowały, że nawet soltysi dopytywali: „Kto w końcu kandyduje”. Poza tym te piękne zaszczyty: czterdziestoparoletnia kobieta pyta męża, gdzie wrzucić się listy. Głosowała pierwszy raz w życiu. Nie tylko ona. Dotąd robili to za nich krewni, sąsiedzi, soltysi.

Przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej nr 12, Ireneusz Grabowski, ma dwie zasadnicze refleksje: ciągle gubi nas aktywność i myślenie dziś na wczoraj. Ciągłe brak perspektywy; odfajkowaliśmy jedno, bierzemy się za drugie. Motylkowe życie. I oto efekt. Zastanawia się też, czy tu, na dole, rzeczywiście nie można dać ludziom w pełni wolnej ręki. Być może zamiast komentarzy i obojętnego machania ręką pojawiłaby się przedsiębiorczość i inicjatywa. Są to atuty ciągle nie wykorzystane.

V

Dziesiątki rozmów. Ludzie przy sianie i za biurkiem. W weselnych strojach i przepoczonej koszuli. I tylko raz pada słowo „demokracja”.

WŁADYSŁAW TOCKI





UROKI WAKACJI

Słyszę szumy morskiej fali,
zbieram muszle w złotym piasku.
Gdzieś tam mewa kwili w dali,
ze snu zrywam się o brzasku.

I choć czasami leje deszcz,
i namiot mocno przecieka,
to przecież zawsze fajnie jest,
na nową przygodę czekam.

AGNIESZKA BORODEJUK, kl. VII
MIASKOWO



Krz. KATARZYNA RADKOWSKA, kl. VII
ŁOMŻA

Wędrowka



Dla nas dzisiaj słońce świeci,
słońce dla nas siostra — brat.
Kończą szkołę wszystkie dzieci,
wyjeżdżają zwiedzać świat.

Ref.: Wędruj z nami harcerzami,
to wędrowki poznasz szlak.
Wędruj z nami harcerzami,
to wędrowki poznasz szlak.

Wyjeżdżają wszystkie dzieci,
bo już czas, najwyższy czas.
Słońce tak gorąco świeci,
czeka na nas gęsty las.

Ref.: Wędruj z nami harcerzami...

Poznać chcemy przygód wiele,
przeżyć chcemy wrażeń moc.
Zapamiętać łąki zieleń
oraz czarną, ciemną noc.

Ref.: Wędruj z nami harcerzami...

ZWIERZENIA KONDENSATORA

Absolutnie nie nadaje się do życia z ludźmi! Wiecznie zła, na wszystkich obrażona, opryskliwa. Straszna egoistka — mówiła mama do babci.

Stałam wtedy pod drzwiami kuchni i podśuchiwałam. Podśuchiwałam, bo przestałam już wstydzić się publicznie tego, czego w rzeczywistości nie żałowałam. Po chwili znowu usłyszałam głos rodzicielki: — Mamo, zrozum, że ja z tą smarkulą nie mogę już wytrzymać. Wyobraź sobie, że ona znęca się nad bliźnią kami! Chwilami mam jej dosyć! — Serce podskoczyło mi do gardła, przez całe ciało przeszedł paraliżujący dreszcz.

— Lusi, jak możesz!? — schrypnęłam, ale stanowczym głosem zaprotestowała babcia. — Przecież to twoja córka. Już nie pamiętasz, jaka ty byłaś w jej wieku? Ja za to dobrze pamiętam. Byłaś gorsza od niej, córuś. Pamiętasz, jak...

Uszy postawiłam na baczność. Zawsze słyszałam, jaką to idealną córką była moja wspaniała mamusia. Pewnie dlatego ojciec... Wcale mu się nie dziwię.

— Mamo, proszę cię, przestań — wpadła w słowa babci mama. — Jeszcze usłysz...

Byłam wściekła. Weszłam do pokoju bliźniąt i nadepnęłam Agatce na rękę. Mała rozdarła się na cały głos, a wtedy do pokoju wpadła mama.

— Ty mnie dobijasz! Wynos się, piekielnico! — wrzeszczała swoim piskliwym głosem, po czym jej piękna i zadbana rączka z szerokiego zamachu wylądowała na mojej twarzy.

Policzek zapiekł mocno. „Wiedźma” — pomyślałam o swojej rodzonej i, by się nie rozpłakać, szybko wybiegłam z domu.

Padł deszcz. Włóczyłam się po pustych ulicach. Było mi mokro i zimno. Gdzie iść? — myślałam gorączkowo. Joanna? Do niej sama zamknęłam sobie drzwi. Przecież na Krzysku wcale mi nie zależało. Owszem, był przystojny, miły, czytany, podobał się wszystkim dziewczynom. Od dwóch lat przyjaźnił się z Joanną. Chciałam się zabić i zabawa mi się udała. Przez dwa tygodnie laził za mną krok w krok. Przestał spotykać się z Joanną, a ona — moja najlepsza przyjaciółka — siedziała w domu i tykała. Krzysko szybko

znudził mnie swoimi uczonymi wywodami, z których nic nie rozumiałam, więc zrobiłam mu kukę. Wtedy zostałam zupełnie sama.

Co robić? Do domu nie ma po co wracać. Szłam powoli w kierunku mostu. Czy to jest wyjście? — myślałam.

Na moście zaczął mnie jakiś ospowaty chłopak, od którego zajeżdżało piwem. Gapiliśmy się razem w wodę, gdy nagle obok pojawiła się zadyszana Joanna.

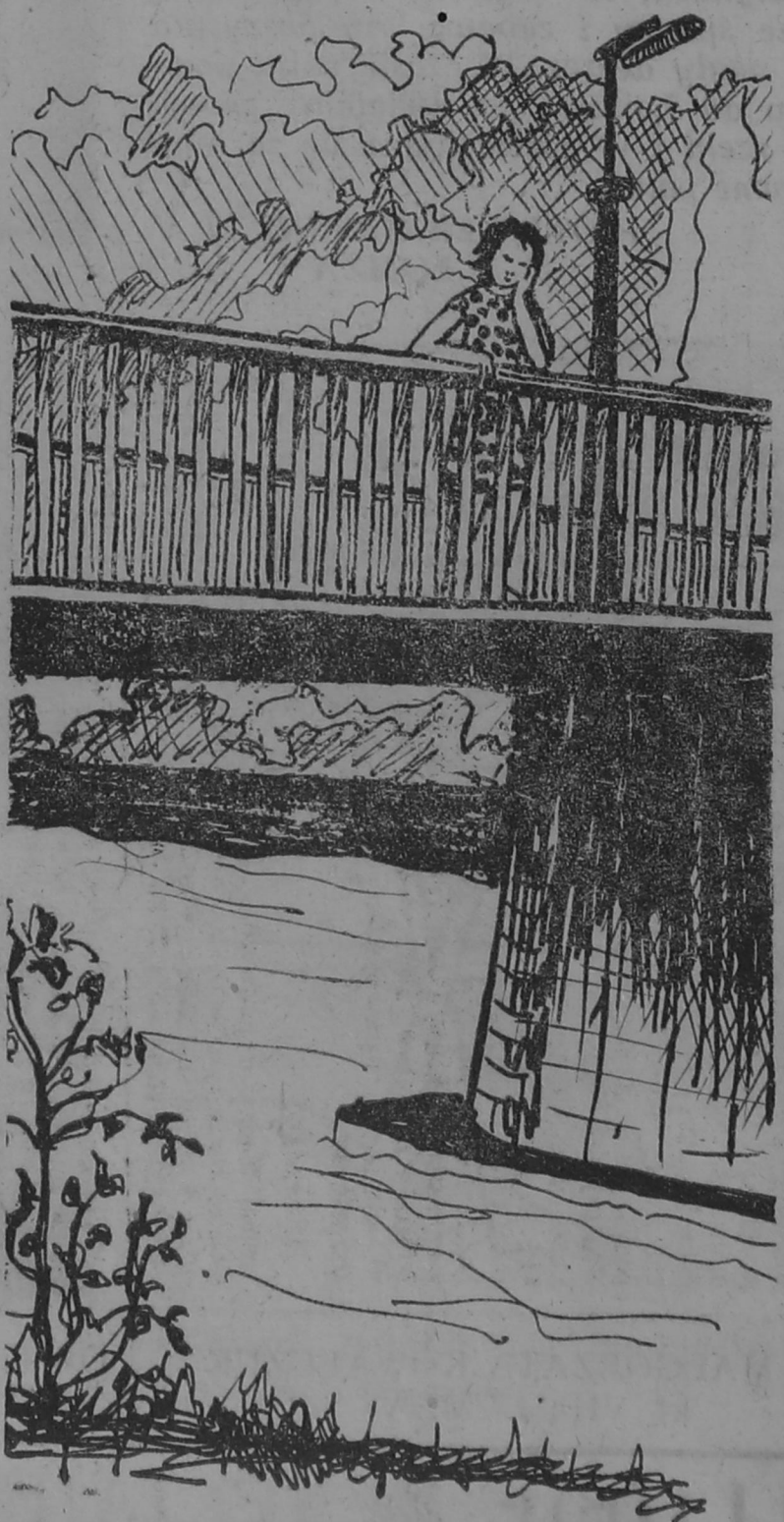
— O Boże, Edyta! Tak się bałam. Jesteś... — wysapywała się trudem. — Twoja mama dzwoniła. Bardzo się niepokoi Czeke.

Stałam jak oglupiała. — I ty po tym wszystkim...

— Przebaczyłam Krzyskowi, przebaczyłam i tobie.

Teraz zbliżył się do nas Krzysztof. Wszyscy szliśmy trzymając się za ręce. Byliśmy szczęśliwi.

MAŁGORZATA KOZŁOWSKA, kl. VIII
ŁOMŻA

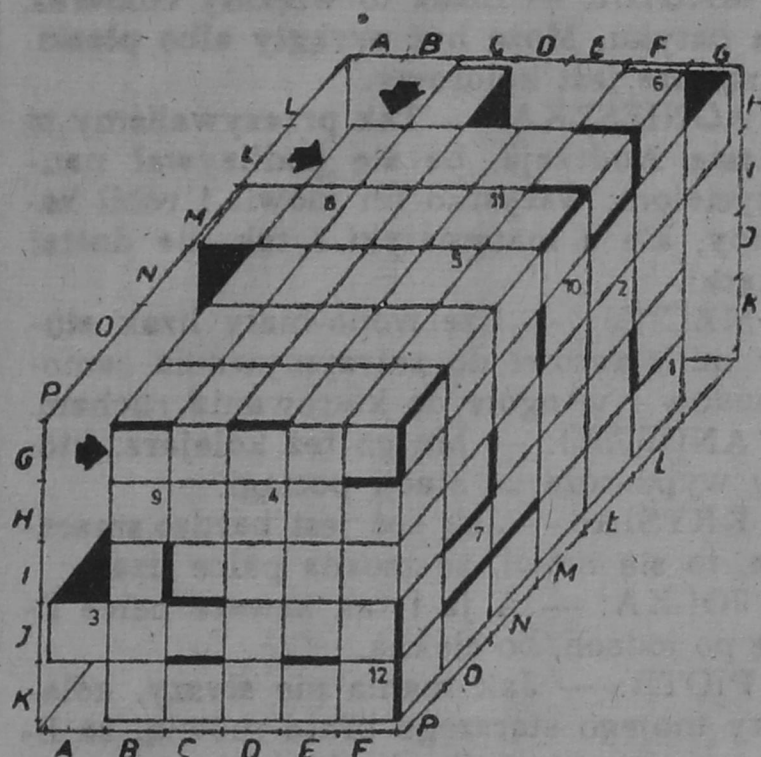


ukryte rzeki

W tych zdaniach ukryte są nazwy pięciu rzek. Jakich?

1. Samowar taty jest ze srebra.
2. Niedaleko drabiny bawią się dzieci.
3. Długopis Ali leży na biurku.
4. Pani Danką wyjeżdża na obóz harcerski.
5. Sanitariusz pomógł babci wejść do karetki.

MAŁGORZATA MATEJUK, kl. IV
GRABOWO



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z pól ponumerowanych od 1 do 12 utworzą rozwiązanie. (Kierunki wpisywania wskazano strzałkami).

B-B) kawał przebytej drogi • udział, uczestnictwo;
C-C) specjalista od wystaw w witrynach sklepowych;

D-D) barok od tyłu • lewatywa lecz bardzo naukowo;

E-E) wada, ułomność charakteru;

F-F) harcerski stan pogotowia • poszycie leśne;
G-G) świadectwo kontroli jakości • pieszczotliwie o swoim plesku;

H-H) umowa między kontrahentami • płynie między Brzegami;

I-I) dawniej odmowa ręki panny • pustelnia;

J-J) pierwiastek chemiczny 1a 32 • port i miejscowość wczasowa u ujść Słupii do Bałtyku;

K-K) wysuszona trawa • odegranie się;

L-L) „kędzierzawe” warzywo;

Ł-Ł) interwał między dwoma dźwiękami, z których wyższy jest szóstym stopniem w skali diatonicznej • aktor amerykański (1931–55) idol młodzieży amer., gł. rola w filmie „Na wschód od Edenu”;

M-M) instytucja oświatowo-wychowawcza • cenne zwierzę futerkowe (z KORAN-u);

N-N) późnośredniowieczny utwór sceniczny (anagram słów ATOMLITER);

O-O) plastyczny ornament wzorowany na sztuce arabskiej;

P-P) obóz cygański • lwi możesz pokazać.

(A.S.)

„Kontakciki” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.

Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: ZOFIA BŁACHNIO, JÓZEFA KRAWCZYK, HALINA LESZKA, EUGENIA SZABŁAK, HANNA SWIERDZEWSKA.
Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA i ZDZISŁAWA WÓJCICKIEGO (okładka).
Reprodukcie Gabora Lörintzego.

Uzupełnianka

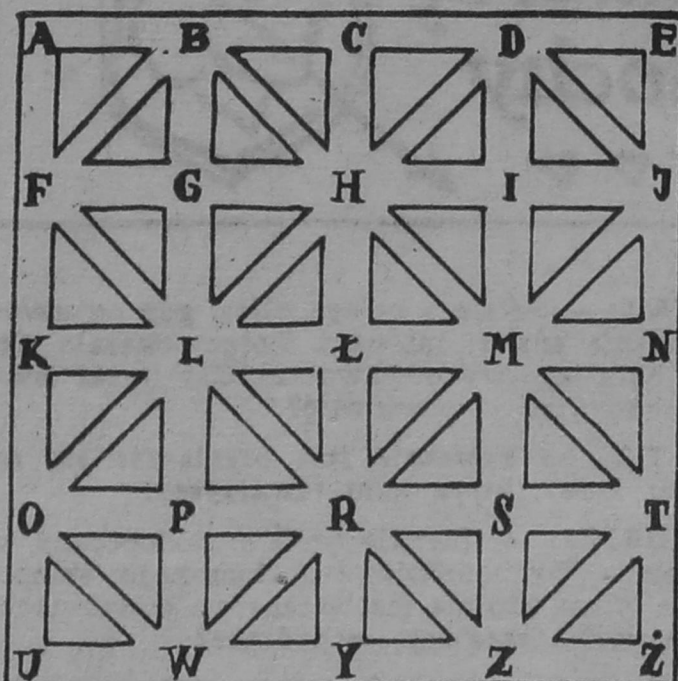
$$\begin{array}{r} 5 - \square + 2 = \square \\ - \quad + \quad + \quad + \\ 2 + 2 + 4 = \square \\ - \quad + \quad + \quad + \\ \square + 2 + \square = 6 \\ \hline \square + 7 + 9 = \square \end{array}$$

Wpisz w puste kratki odpowiednie liczby tak, aby wszystkie działania były prawidłowe.

ZAGADKA

Najczarniejsza w całym świecie,
chciała z dymem w świat ulecieć.
Dym poleciał — nie nowina,
ona trzyma się komina.

SKRZYŻOWANIA



Wiedząc, że jeden milicjant stoi na skrzyżowaniu Ł, wyznacz skrzyżowania jeszcze czterem w taki sposób, aby mogli obserwować wszystkie ulice w miasteczku.

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI



Rzady lipca

Lipiec już rzady obejmuje —
pan mężny i bogaty —
lecz zamiast złota i rubinów
kłosy zbóż niesie i kwiaty.

Pod pachą ściska wielki dzbanek
i sieje czarne jagody.
W zwichrzonych włosach ma rumianek,
z rękawa wytrząsa przygody.

AGNIESZKA BORODEJUK,
kl. VII, MIASTKOWO

O dawna przez Czarny Las wiodł trakt szeroki, którym kupcy z południa i zachodu przewozili swe towary na Litwę i Ruś. Ale odkąd zaczął tam grasować zbój Sławój, trakt przestał być bezpieczny.

Sławój pośród gromady swoich kompanów, którym przewodził, był najzręczniejszy i najbardziej okrutny. Miał ogromną, ciężką, z drzewa jabłoniowego sporządzoną maczugę, w której tkwiły ostre krzemienie. Czyhał na przejeżdżających ludzi, grabił, a kto próbował się mu oprzeć, tego zabijał. Najchętniej napadał na kupców. Ale zdarzało się, że i coby zamożniejszego kmieciom nie darował.

Jednego razu gościńcem przez Czarny Las przejeżdżał król Polski i Litwy, Władysław Jagiełło, wraz z młodszą żoną, Jadwigą. Sławój, znęcony bogactwem strojów, postanowił ograbić nadjeżdżającego orszak. W mgnieniu oka zbroje powalili na ziemię nie spodziewających się niczego pachołków. Ale ciążący za królem hufiec rycerski przybył mu z pomocą. W walce padł, ciężko ranny obuszkiem, herszt zbrojów. Jeden z rycerzy królewskich chciał go łobięć, ale przeszkodziła temu królowa.

Minęło wiele lat. Król Władysław wyruszył na łowy do Czarnego Lasu. Zapędził się za smigłym jeleniem w gęstwinę, gdy nagle dobiegł go zapach dojrzałych jabłek. Król zarzągał skosztować owoców i wstrzymał nieco konia.

Oczom królewskim ukazała się mała polana, a na jej brzegu — drzewo rozłożyste, którego gałęzie uginały się od ciężkich, złocistorumianych jabłek. Pod jabłonią klęczał starzec wychudły, podobny do pnia, o który głową był wsparty. Siwe włosy okrywały jego nagie ramiona, biała jak mleko broda spływała aż do ziemi.

— Hej, człowieku! — zawołał król. — Ktoś ty?

— Poznaję was, panie — odrzekł powoli, z wysiłkiem, starzec. — Jestem tym, którego niegdys zwaną Sławojem.

Nadjechali dworzanie i słuchali, jak Sławój, klęcząc i obejmując jabłoni, trzęsącym się głosem wyznawał królowi winy.

— Byłem okrutny i chciwy. Grabiłem i zabijałem. Aż wtedy nie udało się i sam ległem. Wiele dni przeleżałem w niemocy. Potem za-

JABŁOŃ

tknąłem w ziemię swoją skrwawioną pałkę i uczyniłem ślub, że już nigdy nikogo nie ukrzywdzę. Każdego dnia, czyniąc pokutę, polewałem łzami tę pałkę, aż zazieleniła się i jabłonia wyrosła. Te jabłka na niej to ludzie, których kiedyś pobiłem.

— Straszne są twoje winy — zawołał król. — Ale i długo za nie pokutowałeś. Mów, czego żadasz, człowieku.

— Mnie nic nie trzeba, umieram... — odrzekł gasnącym głosem starzec i osunął się na ziemię nieżywy.

Minęły lata i wieki. O strasznym zbroju Sławoju ludzie pieśni śpiewali. A w tym miejscu, gdzie rosła jabłonia, powstała miejscowość o nazwie Jabłoń.

APOLINARZY NOSALSKI



JAK LIZAK



Rys. WIESŁAW DEKOWSKI, kl. V
ŁOMŻA

radę mądrej Gochy



ANKA: — Szłam z kolegą ulicą, gdy on ukił się nie znanej mi pani. Potem okazało się, że to była jego wychowawczyni. Czy ja też miałam obowiązek ją pozdrowić?

★ Tak, bo grzecznie jest przyłożyć się do ukłonu osoby, która nam towarzyszy.

ANDRZEJ: — Zwykle jestem zakłopotany w momencie wychodzenia z zatłoczonego sklepu, bo nie wiem, kto ma pierwszeństwo w drzwiach: osoby wychodzące czy wchodzące?

★ Zawsze — wychodzące, a to dlatego, żeby nie zwiększać tłoku we wnętrzu sklepu.

AGATA I ZOSIA: — Jak zareagować na zaczepki nie znanych chłopców na ulicy? Często spotykamy się z taką sytuacją podczas wakacji.

★ Najlepiej nie wdawać się w dyskusje i nie zauważać, że dotyczą Was. Chyba że chłopcy



MAGDA: — Lizak to większy cukierek na patyku. Może być okrągły albo płaski. I zawsze jest kolorowy.

AGNIESZKA: — Tak przeżywałam w klasie Andrzeja, bo się podlizywał nauczycielom; wszystko im mówił i robił zakupy, ale z matematyki i tak nie dostał piątki.

MACIEJ: — Czerwono-biały lizak służy milicjantowi do zatrzymywania samochodów i w ogóle do kierowania ruchem.

ANDRZEJ: — Ma go też kolejarz, który wypuszcza ze stacji pociągi.

KRYSIA: — Jak coś jest bardzo smaczne, to się mówi, że można palce lizać.

JOLKA: — A ja i tak zawsze palce liżę po lodach, bo ciekną.

PIOTR: — Jak mama nie słyszy, kole-dzy mojego starszego brata mówią, że lizać można nie tylko lizaki, ale też dziewczyny. Oni zawsze się przechwalają, że się całowali.

KRZYSZTOF: — Marcin wylizał się z choroby, choć po ostatniej wpadce pod samochód miał poważnie połamane gnatki.

są w Waszym wieku i mile do Was zagadają; wówczas można się do nich uśmiechnąć.

JAREK: — Wydaje mi się, że się zakochałem, ale nie jestem pewien. Jak się o tym przekonać?

★ Oto objawy „choroby”: częste spoglądanie w lusterko, Sahara w gardle i spocone ręce przed każdym spotkaniem, myślenie o Niej przed zaśnięciem i zaraz po obudzeniu się, słaby apetyt.

JOLKA: — W wakacje wybieram się ze starszą siostrą i jej znajomymi na piesze wędrowki. Czy na tę wyprawę wziąć parasol? Chyba śmiesznie wygląda się z plecakiem i parasolem.

★ Wystarczy nieprzemakalna kurtka z kapłrem.

BASIA: — Kocham się w Robinie Gibbie. Gdy usłyszę jego piosenkę, nie przestaję o nim myśleć. Nie mogłam się nawet uczyć! Co robić?

★ Schować jego zdjęcie pod poduszkę, powzdychać i jak najpełniej korzystać z wakacyjnych rozrywek.

ALA: — Jedną z moich koleżanek często krytycznie wypowiada się na temat mojej figury. Nie wiem, jak reagować na jej zaczepki.

★ Nie pokazuj, że cię denerwują, i ze śmiechem zapytaj: „Nie masz już większych zmartwień” albo: „A w czym Ciebie to dotyczy?”

KONIK GARBUSEK

dało mi się obejrzeć stary, świetny, dziś już całkowicie zapomniany, film radziecki — „Konik Garbusek”. Dzięki filmowi zdołałem, wnuczka

zainteresować książką Jerszowa pod tym samym tytułem. Ale dostałem tu książkę od wielu lat niewznawianą! Wreszcie dopadłem jakiś pod-



niszczony egzemplarz. Lektura przyniosła mi rozczarowanie; przekład kulawy, pozbawiony rubaszności i złośliwego humoru oryginału. Zaczętem dzwonić po wydawnictwach. Nie, nikt niczego nie przygotowuje. W 150 lat po ukazaniu się pierwszego rosyjskiego wydania książki, na której tyle dzieci kształciło swoją fantazję i miłość do świata baśni, leży odłogiem. Jeszcze tu i ówdzie żywa. Dzięki filmowi jakoś istnieje, nie budząc jednak żadnego zainteresowania wydawców, którzy przecież mogliby na tej edycji zarobić sporo grosza.

Zrobiło mi się przykro również ze względu na myśl o autorze — Piotrze Pawłowiczu Jerszowie, skromnym nauczycielu tobołskiego gimnazjum, wielkim przyjacielu Polaków i nauczycielu Mendelegowa. Wśród pisarzy rosyjskich XIX w. Polacy nie mieli — jak wiadomo — zbyt dużo przyjaciół. Tym bardziej należy cenić ludzi takich jak Jerszow, w którego domu często gościli polscy zesłańcy. Żył na Syberii, z dala od ośrodków politycznych swego kraju, ucząc w tym samym gimnazjum, które ukończył, Jerszow nawet po Powstaniu Styczniowym nie złożył antypolskiej histerii wpływowej części własnego społeczeństwa. Skromny autor baśniowo-humorystycznego poematu napisał jeszcze kilka książek, z których żadna nie zyskała sobie popularności. „Konik Garbusek”. Stwierdził wówczas wyraźnie, że sukces swej książki zawdzięcza temu, iż „trafił na bogatą żyłę ludowego kruszcu”.

Jedyną arcydzieło (po jego lekturze Paszkin oświadczył, że może już spokojnie nie pisać bajek) stworzył Jerszow mając... lat 19. Ta dowcipna, tryskająca ironią i humorem baśń powstała w kilka miesięcy po śmierci ojca, którą Piotr Pawłowicz bardzo przeżywał. A zatem: w tamtych warunkach, przed ukończeniem 20 roku życia, w wieku rzadko owocującym arcydziełami... Dziś równolatkom Jerszowa podsuwamy wszystko pod nos. Często organizujemy zajęcia, a nawet rozrywkę, bo inaczej zanudziłiby się na śmierć.

JASIO WSZECHSTRONNY

Rys. Henryka Cebuli



— W takim razie — rzekł posępnie pułkownik — nad osadą wisi nowe nieszczęście.

— Któż to jest ów Duch Puszczy? — zapytał z ciekawością Roland.

— Ech, widmo mgliste, diabeł leśny! — odpowiedział Tom.

— Tak mało rozumiem jak i przed twoim objaśnieniem, Tomie. Coż to za diabeł leśny?

— Alboż ja wiem! — odpowiedział młody Bruce. — Jedni mienia go straszylem, drudzy jakimś dobrym geniuszem, niektórzy nawet są przekonani, że to sam szatan włóczy się po lasach w postaci Ducha Puszczy.

— O jakichże to krzyżach wspominałeś, Tomie? — zapytał z ciekawością Forrester.

— Trzeba ci wiedzieć, Rolandzie, że Duch Puszczy jest nieprzeblaganym wrogiem dzikich, mianowicie Osagów. Iu ich zabił, tego nikt nie wie, ile jednak razy napotkamy w lesie zwłoki Indianina, z głową potrąconą i krwawym nacięciem skóry w kształcie krzyża na piersi, wiemy, że to ofiara Ducha Puszczy. Od roku jednak nie słyszeliśmy o nim wcale.

— Mogłbyś, kochany kapitanie — rzekł Bruce — zadać jeszcze tysiące pytań o Ducha Puszczy Tomowi, a nie dowiedziałbyś się wiele więcej o tej tajemniczej istocie. Znajduje się w naszych puszczech duch, diabeł czy widmo, krążące wciąż koło osad, lecz nie ukazujące się w nich nigdy. Ta niezbadana istota czuwa z dala nad nami. Każdego spotkania Osaga zabija bez litości i zaznacza krwawym krzyżem, jak ci to Tom opowiadał. Indianie nazywają go Dżibbenenosah, co znaczy: „błądzący szatan puszczy”. Według ich mniemania, nie jest to ani człowiek, ani zwierzę, ale potężny duch, którego ani ołów, ani żelazo ranić nie może. Bądź co bądź, jemu zawdzięczamy po największej części nasze bezpieczeństwo.

— Dziwię się, jak możecie podobnym baśniom dawać wiarę! — rzekł Roland z uśmiechem niedowierzania.

— I dlaczego nie mamy wierzyć — odparł Bruce — jeżeli trupami dzikich dowodzi swego istnienia? Wszystkie pokolenia indiańskie, a szczególnie Osagów, lękają się go niezmiennie. Od trzech lat unikają oni naszych osad, ponieważ w pobliżu nich krąży Duch Puszczy i zabija napotkanych dzikich. W większej tylko liczbie poważają się płądować okolice, ale i naówczas żaden z nich nie ma śmiałości odłączyć się od gromady w obawie, ażeby nie napotkał strasznego widma. Zdaje się, iż głównie zawzięło się ono na Osagów, gdyż ich najwięcej pada pod ciosami Ducha Puszczy. Jakkolwiek wydaje ci się to baśnią, wyległą w naszych głowach, przynajmniej przecie, że jeżeli znajdzie się zwłoki dzikiego z odartą czupryną i krwawym nacięciem na piersiach, musiał ktoś być, kto Indianina zabił i oskalpował.

— Zapewne — odpowiedział Roland — ale mógł to zrobić człowiek, a niekoniecznie jakiś duch urojony.

— Rolandzie — rzekł pułkownik, wstrząsając z uśmiechem głową — nie znasz naszych osadników. Trzeba ci wiedzieć, że na dziesięć mil wokół nie masz jednego, który by się nie pochłubił z zabicia wrogiu Indianina. W całym Kentucky nie znajdziesz człowieka, który by, odniósłszy zwycięstwo nad dzikim, nie roztrąbił swojego czynu w całym okręgu, a jednak żaden nie przywłaszczył sobie chluby z trupa, zamordowanego przez Ducha Puszczy. Na koniec powiem ci jeszcze, że znam ludzi, którzy go na własne oczy widzieli.

— Przeciwnie takim dowodom trudno walczyć — rzekł Roland, widząc, iż powątpiewanie jego nie podobało się wcale pułkownikowi.

— Tak, tak — mówił ten dalej — Ben Thonnes, Samuel Sharp i kilku innych widzieli go, przesuwającego się w gęstwinie borów. Twierdzą oni, iż jest podobny do ducha raczej niż do człowieka. Powiadają, iż wzrost jego jest olbrzymi, że ma głowę porośłą kudłami, spośród których sterczą rogi jak u bawołu; że poprzedza go zwierzę wielki, podobny do brunatnego niedźwiedzia, wskazując drogę i tropiąc dzikich. Spotkać go można z owym zwierzęciem tylko w najdzikszych ustroniach puszczy. Dla białych jest przyjaznym i żadnemu z nich nigdy nie złoego nie uczynił. Nie jestem ja zabobonny, kapitanie, ale mogę ci zareczyć słowem honoru, że Dżibbenenosah istnieje, chociaż go sam nie widziałem. Jego pojawienie się w okolicznych lasach zapowiada, że Indianie są niedaleko, lecz zarazem ślady jego napelniają otuchą serca osadników, gdyż w miejscach, gdzie Duch Puszczy przebywa, dzicy bawić nie śmia. Jest on dla nich nadto silny i przebiegły; powiadają nawet, że napada niekiedy na wsie Osagów i morduje ich we własnych chatkach. Kto przyniósł wieść o zjawieniu się Ducha Puszczy? — zapytał pułkownik, odwracając się do syna.

— Ryczący Ralf, Ralf Stackpole — odpowiedział Tom.

— Co? Ralf? Biegnij, chłopcze, do koni i każ parobkom, żeby ich troskliwie pilnowali.

— Nie troszcz się, ojcze, już przedsięwzięto środki ostrożności. Za ledwie poznaliśmy z daleko szanownego pana kapitana Ralfa, natychmiast sześciu regulatorów postanowiło czuwać przez całą noc nad bezpieczeństwem koni naszej osady. Strzeżą oni i twego Briareusa, kapitanie Forrester, gdyż niezawodnie on pierwszy sięgnąłby na siebie oko pana Stackpole.

— Coż to za jeden? — zagadnął Roland.

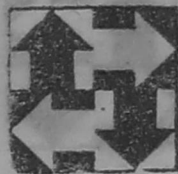
— Tęgi chłopak — odpowiedział Tom z uśmiechem. — Przed rokiem sam jeden bił się na Łące Niedźwiedziej z dwoma Indianami i obu zabił, ale z drugiej strony ma szkaradny nałóg przywłaszczania sobie cudzych koni; nakradł on ich tyle dzikim, że mu tego nigdy nie przebaczą. Przy tym jest bardzo roztrąbiony, bo częstokroć przez pomyłkę, jak mówią, bierze konia zacnego chrześcijanina za pogańską szkapę.

— I takich hultajów robicie oficerami w osadach? — zapytał Roland z zadziwieniem.

— Oficerami? Uchowaj Boże — odrzekł Tom. — Zdarza się często, iż trzeba zapuścić się w lasy za rabusiami indiańskimi dla odbicia im puszczy; w takim razie nie obejdziesz się bez przewodnika, znającego puszczy dokładnie. Otóż Ralf jest jednym z najlepszych przewodników; przy tym bije się jak szatan, nikt mu nie dorówna w przebiegłości i podstępach, jak i w tropieniu Indian, a że prowadzi zwykle pogoń, więc przez grzeczność tytułują go osadnicy kapitanem.

— Pójdź, Rolandzie, z nami, a pokażę ci tego jegomościa — zawołał pułkownik, biorąc kapelusze.

Na placu, zajmującym sam środek osady, stało kilkadziesiąt osób, przysłuchujących się z ciekawością, co im o Duchu Puszczy Ralf opowiadał. Był to człowiek silnie zbudowany, wysoki, o szerokich barkach i dużej głowie. Jego ordynarne zachowanie się świadczyło, że nie szczególnie odebrał wychowanie, był jednak nadzwyczaj wesoły i krotowilny, a osadnicy, jakkolwiek od czasu do czasu kradli im konie, lubili jego dowcipy. Ralf miał na sobie zszarżaty surdut z grubego płótna, a pod nim czerwoną bluzę, spodnie skórzane. Podarty stary kapelusz filcowy, z szerokimi kresami, odkrywał jego kudłatą głowę; długa strzelba, nóż i siekiera indiańska tworzyły jego uzbrojenie, torba myśliwska z kulami i duży róg prochu dopełniały obrazu.



Niedawno w białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia kolejną sesję nagraniową zakończył Janusz Laskowski — autor takich przebojów jak: „Beata”, „Złoty jesienny liść” i „Kolorowe jarmarki”.



nie przeciw sobie

KRZYSZTOF KURIANIK. — Czy piosenka, którą Pan teraz nagrywa, ma szansę stać się przebojem tego lata?

JANUSZ LASKOWSKI. — „Dla dziewczyn «Lato z radiem»” jest moją najnowszą propozycją, ale czy będzie przebojem, nie wiem. Będzie mi miło, jeśli to nagranie spodoba się słuchaczom i będą je nucili w czasie wakacyjnych wędrowek.

— Co się z Panem działo przez ostatni czas? Nie slychać jakoś Pana ani w radiu, ani w telewizji. Czyżby zapominał Pan o swoich słuchaczach?

— Nie, nie zapominałem. Miałem dużo pracy; koncertowałem sporo w kraju i za granicą. Ukazały się moje płyty i kasetą nagrانا przez „Wifon”. Teraz przygotowuję nowy program, który przedstawię publiczności krajowej, trochę jeżdżę po Polsce, a od września chciałbym rozpocząć współpracę z Estradą Białostocką i śpiewać dla publiczności naszego regionu. Byłem w Stanach Zjednoczonych...

— Kraj ten jest swego rodzaju „muzyczną Mekką” i każdy piosenkarz ma-

rzy, aby tam wystąpić. Panu to się udało.

— Polonia amerykańska jest bardzo chłonna na wszystko, co pochodzi z nad Wisły. Byłem tam przyjmowany bardzo gorąco.

— Czy oznacza to, że jest Pan tam popularny?

— Owszem, znają mnie, ale tym, co robię, interesuje się nie tylko Polonia. Zaproszono mnie do jednej z typowo amerykańskich szkół, gdzie zostałem bardzo serdecznie przyjęty i nazwany „polskim Bobem Dylanem”. Daleko mi, oczywiście, do niego, ale było mi miło.

— Dotychczas nagrał Pan trzy płyty. Co dalej?

— Pierwszy album „Don dary, dary” ukazał się w 1973 roku, kolejny — „Kolorowe jarmarki” nagrałem 7 lat później. Ostatnia duża płyta to — „Złoty jesienny liść”. Niektóre doczekały się nawet wznowień. Teraz przygotowuję czwarty krążek, będzie to „Zanim rzucisz we mnie kamieniem...”

— Skąd taki pesymistyczny tytuł?

— Od tytułu piosenki: „Zanim rzucisz we mnie kamieniem /zanim powiesz słowo złe/ zapytaj skąd idę, kim jestem, /co ludziom daję/ czego od nich chcę”.

— Jest Pan człowiekiem popularnym i lubianym. Z jakimi tego oznakami się Pan spotyka?

— Właściwie fala popularności już minęła, ale w dalszym ciągu „gonią” mnie spojżenia na ulicy, to ktoś pozdrowi lub poprosi o autograf. Jest to miłe i sympatyczne, zwłaszcza gdy za plecami usłyszy się nierzadko: „O popatrz, kolorowy jarmark poszedł!”

— „Kolorowe jarmarki” są nadal popularne, ale wokół tej piosenki było sporo niejasności?

— Utwór dorobił się kilku opracowań, śpiewany jest nawet przez piosenkarzy zagranicznych. Był wykonywany na Festiwalu Interwizji w Sopocie przez Marylę Rodowicz i w związku z tym narodziło się trochę plotek. Chyba Pan je słyszał?

— Nie wszystkie...

— Ha, ha, ha. Nie pan pierwszy zadaje mi to pytanie. Zwykle słyszy się o tym, jak to Rodowicz „ukradła” mi piosenkę i ile na tym zarobiła, i jak ja zostałem skrzywdzony. Wszystko to nieprawda. Zgodziłem się na to wykonanie, wersja, którą zaproponowała Maryla, nawet mi się podoba.

— Pierwszym Pana przebojem była „Beata”. Pamięta Pan tamte czasy?

— To był 1965 rok, grałem wtedy w Klubie Związku Zawodowego Kolejarzy w Białymstoku. Zresztą, kto wtedy nie chwylał za gitarę i nie próbował grać? Tak się stało i ze mną, kiedyś przysmyczyłem się do tego instrumentu, spodobało mi się to i w rok później na wakacjach w Augustowie powstała „Beata”. Potem zyskała sobie popularność i chyba tak jest do dzisiaj. Na moich koncertach zawsze bisuję ten utwór i przyznam się szczerze, że bardzo lubię „Beatę”.

— Ponoć stracił Pan na tym utworze kilka milionów złotych.

— Nie wszystko można przeliczyć

na pieniądze, ale „co straciłem z własnej woli, a nie przeciw sobie”, to wiem tylko ja. Zresztą aspekt finansowy w tym, co robię, nigdy nie wchodził w grę. Zdaje mi się, że tak mam pisane w gwiazdach.

— Czy 20 lat temu, gdy zaczynał Pan swoją przygodę z piosenką, myślał Pan o tym poważnie?

— Traktowałem to jako przygodę. Nie sądziłem, że stanie się to moim chlebem powszednim. Nieraz, gdy myślę z perspektywy czasu nad tym, co już zrobiłem, dochodzę do wniosku, że może dzisiaj postąpiłbym inaczej, a może to, co się stało spontanicznie, było lepsze? Osadzi to czas. Teraz jestem profesjonalistą i podchodzę do tego całkiem inaczej. Współpracuję ze znakomitymi muzykami m.in. Karolem Olszewskim i tekściarzami: Ryszardem Ulickim, a ostatnio z młodym białostockim poetą Piotrem Rynkiewiczem i Przemysławem Skarżyńskim.

— Czy liczył Pan, ile tych piosenek już było?

— Myślę, że dosyć dużo, ale nigdy nie liczyłem.

— A co w życiu prywatnym?

— Nic szczególnego. Mieszkam w centrum Białegostoku, mam bardzo miłą żonę, córeczkę, która chodzi do III klasy i synka. Facet ma już 3 i pół roczku. Jesteśmy bardzo zżytą rodziną i każdą wolną chwilę spędzamy razem.

— Żona nie jest zazdrosna o wielbicielek?

— Pewnie jest, jak każda żona, ale specjalnie tego nie okazuje. Zresztą, nie daje jej ku temu żadnych powodów.

— A co Pan lubi najbardziej?

— Lubię pikantnie zjeść i posłuchać dobrej muzyki. Przepadam za Rayem Charlesem, lubię też muzykę poważną, a zwłaszcza Beethovena i Bacha. Zbieram znaczki i mam ich nawet znaczną kolekcję. Najchętniej jednak, w wolnych chwilach, biorę wędkę i idę nad wodę. A wtedy już nic mnie nie obchodzi oprócz szałwika i rybki pod wodą.

— W takim razie: wielu przebojów i taaakiej ryby!

Gdy pułkownik z synem i Rolandem pojawili się na placu, Ralf wywijał tomahawkiem na wszystkie strony i, opowiadając głośno o Duchu Puszczy, robił tak zabawne miny i gesty, że wszyscy dokoła głośnym wybuchali śmiechem.

Ujrawszy nadchodzących silnym skokiem rozepchnął otaczających go osadników i, stanawszy w mgnieniu oka przy pułkowniku, pochwycił go za rękę, silnie nią wstrząsnął i zawołał. — Najuniżeńszy hołd walecznemu pułkownikowi! Witam cie, młoda latoroś! znakomitego szczepu — dodał, ściskając dłoń Toma. — Ha, otóż i obcy! Moje uszanowanie, waleczny dowódco wychodźców, coż nam przynosisz nowego z Wirgii? Ach! Przepraszam, nie przedstawiłem się: Ralf Stackpole, Aligator znad Rzeki Słonej.

— Nie jestem ciekaw poznać go — rzekł zimno Roland, którego poruszyła poufalskość złodzieja koni.

— Niechaj mnie grom roztrzaska — wrzasnął Ralf — on mnie lekceważy. Mospanie, wiedz o tym, że jestem szlachcicem i obrazy we krwi obmywam! Pięść, zęb, pazury, strzelba, pistolety, nóż albo tomahawk, służę ci na wszystko! Kukuryku!

Wyrzekłszy to ostatnie słowo głosem, naśladującym pianie koguta, Ralf uderzył się po bokach rękami, podskoczył w górę i nadstawił głowę naprzód przeciwko Rolandowi, na podobieństwo kura rozpoczynającego bitwę.

— Gdzież to skradł tę klacz gniadą, szanowny mężu? — zapytał go Bruce, wskazując piękne zwierzę, na którym kapitan przyjechał.

W mgnieniu oka znikła butna mina Ralfa, rysy jego wyrażały komiczne pomieszanie przez chwilę, wkrótce jednak odzyskał czelność i rzekł z ukłonem: — Skradłem klacz? A to szczególniejszy żarcik!

Ja tylko zdobywam konie na Indianach, a toż przecie uczciwa klacz amerykańska! Pfe! Wstydz się, czcigodny pułkowniku, takich niewczesnych żartów. Wierz mi, że gdyby kto inny ośmielił się w podobny sposób do mnie przemówić, to niechaj mnie siarczysty grom roztrzaska, jakby żył długo.

— Nie unos się tak bardzo, waleczny mężu — odrzekł pułkownik z zimną krwią. — Znam tę klacz doskonale, należy ona do Johna Harpera z tamtego brzegu rzeki.

— Istotnie, pułkownik się nie myli — rzekł Ralf, jeszcze bardziej pomieszany — co to za oko! Pocziwy John pożyczyl mi tę klacz dla łatwiejszego przebycia rzeki i polecił mi, ażeby ją tutaj zostawił. Mam nadzieję, że dowódca nie odmówi temu biednemu stworzeniu schronienia na noc.

— I owszem — zawołał Bruce z szyderczym uśmiechem.

— Tylko nie wiem... jak sobie poradzę bez konia — cedził Ralf — zwłaszcza mając taki kawał drogi do przebycia przed nocą.

— Gdzież to zamierzasz przenocować? — zapytał pułkownik.

— W Saint-Asaph, o piętnaście mil angielskich stąd.

— To nieco za daleko dla naszych regulatorów. Biedacy będą musieli, dla czuwania nad tobą, włóczyć się przez całą noc po lesie.

Na te słowa wszyscy osadnicy głośnym wybuchem śmiechu.

Ralf, widząc się schwytanym w sidła i narażonym na szyderstwa osadników, postanowił odwrócić ich uwagę od niekorzystnych docinków Brucego, a ściągając ją na swoją osobę. Zaczął więc komicznie podskakiwać, pisać jak kogut, rzeć jak koń, szczekać, a wreszcie z ludzającym podobieństwem naśladował puhanie buszczyka, ryk pantery i wilka, i wojenne wycie Indian.



SAMOCCHODY

Niki Lauda, 35-letni dziś mistrz automobilizmu, zwycięzca 20 wyścigów Grand Prix, w życiu codziennym używa 5-litrowej limuzyny Mercedes 500 SEL. Ma także volkswagena golfa GTI, którym jeździ po mieście. Nienawidzi wozów amerykańskich, uwielbia natomiast niemieckie. Kierowców dzieli na dwie kategorie: tych, którzy lubią swoje samochody, i tych, dla których samochód jest wyznacznikiem statusu społecznego.

Ładny wygląd samochodu — twierdzi Niki Lauda — zachęca ludzi do kupna tego czy innego modelu, ale sama estetyka to nie wszystko. Cóż z tego, że wóz jest ładny, skoro zużywa zbyt dużo paliwa i jest podczas jazdy hałaśliwy. Przy dzisiejszych możliwościach technicznych



I NIKI LAUDA

w dziedzinie projektowania nadwozi fakt, że podczas jazdy słychać wyraźnie odgłosy opływu powietrza wokół karoserii, jest dla samochodu kompromitujący.

Lauda jest kierowcą ostrożnym i przezornym. W swym mercedesie ma — zamiast pasów bezpieczeństwa — poduszkę plastyczną, która w razie wypadku błyskawicznie wypełnia się powietrzem i chroni skutecznie kierowcę przed obrażeniami. Ma także przeciwpoślizgowy układ hamulcowy, w którym mikroprocesor kontroluje automatycznie ciśnienie płynu hamulcowego, nie dopuszczając nigdy do zablokowania któregoś z kół. „Mogę deptać po hamulcach jak wariat, twierdzi Niki Lauda, a samochód ciągle zachowuje sterowność, bo nad tym czuwa komputer”.

13

KONTAKTY
8 VII 1984

IANIE DANIE

FLACZKI RYBNE

Składniki: 0,5 kg filetów rybnych, 1,5 łyżki mąki, 4 dkg tłuszczu, 30 dkg warzyw (marchew, pietruszka, seler, por), 2 dkg masła, pół butelki śmietany, liść laurowy, pieprz, majeranek, sól, imbir, zielona pietruszka.

Rybę pokrajać na paski, oprószyć mąką, włożyć na rozgrzany tłuszcz i podsmażyć, uważając przy odwracaniu, aby się nie rozpadła, osolić. Oczyszczone warzywa również pokrajać w paski, włożyć do szerokiego rondla, wlać szklankę wody, dodać masło, liść laurowy, sól i ugotować pod przykryciem do miękkości. Do ugotowanych warzyw włożyć obsmażoną rybę, wlać śmietanę wymieszaną z pozostałą mąką, delikatnie wymieszać i dusić około 5 minut na wolnym ogniu. Doprawić do smaku solą, imbirem oraz dużą ilością majeranku i siekanej zielonej pietruszki. Podawać z pieczywem, ryżem lub makaronem.

BÓB z sosem potrawkowym

Składniki: 80 dkg młodego bobu, 5 dkg masła, płaska łyżka mąki, 10 małych cebulek, pół szklanki mleka, kieliszek białego wytrawnego wina, kwasek cytrynowy, żółtko, sól i pieprz do smaku.

Umyty bób zalać osoloną wrzącą wodą i gotować do miękkości. Z mąki i masła (3 dkg) przygotować jasną zasmażkę, rozprowadzić zimnym mlekiem, włożyć obrane cebulki (w całości) i dusić pod przykryciem na małym ogniu do miękkości; dodać wino i odrobinę kwasu cytrynowego, zagotować. Po zdjęciu z ognia zaciągnąć żółtkiem i włożyć resztę masła. Przyprawić solą i pieprzem. Odcedzony bób podawać z sosem jako oddzielne danie lub jako dodatek do mięsa, zwłaszcza cielęciny.

KŁAMSTWO

Pan Wang spotkał pana Li. — Co słychać u pana Czanga? — spytał pan Wang.

— Pan Czang umarł — odparł pan Li bez zastanowienia.

Pan Wang bardzo się tym zmartwił. Kiedy pan Li wrócił do domu, przypomniał sobie, że pan Czang żyje. Zrobiło mu się bardzo przy-

kro, pobiegł więc czym prędzej do pana Czanga i opowiedział mu całą historię.

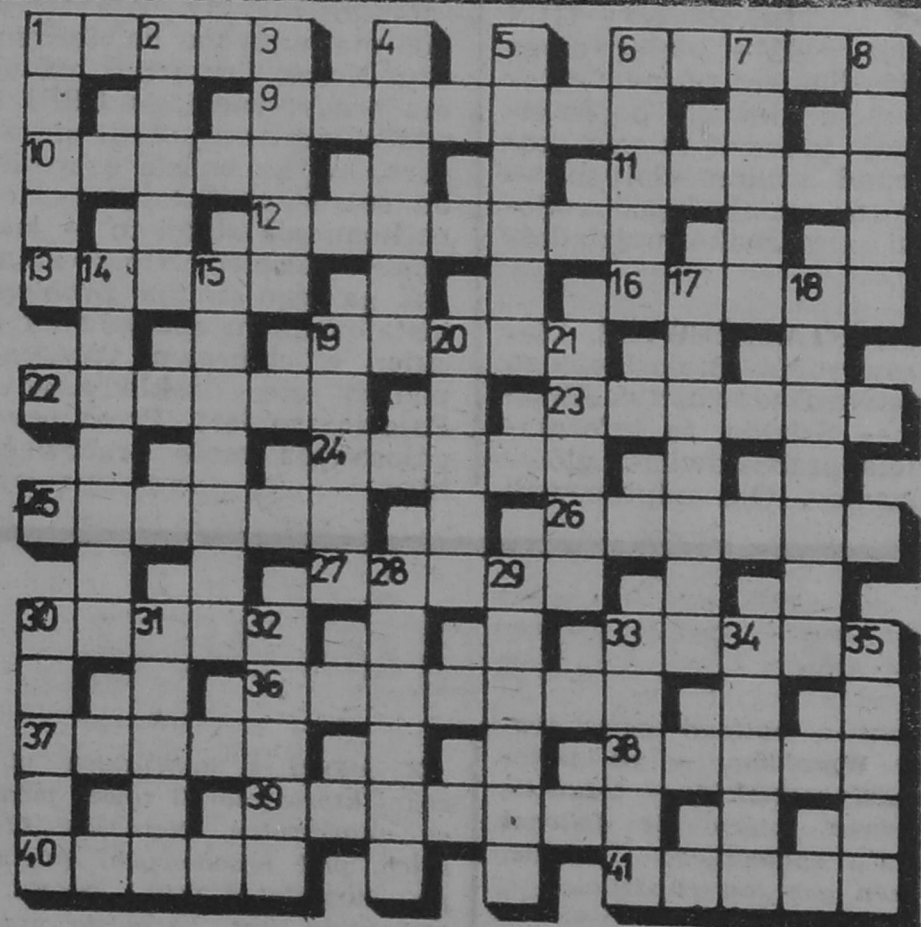
— A teraz — dodał — dobry pan Wang przyjdzie, oczywiście, z kondolencjami, żeby pożegnać pańskie ciało. Błagam pana na wszystko, niech pan coś zrobi, żeby moje kłamstwo się nie wydało!

książkowe peregrynacje

Wśród tegorocznych laureatów nagrody Pulitzera, przyznawanej w połowie kwietnia w Nowym Jorku, znalazł się dziennikarz, 56-letni William Kennedy z Albany. Otrzymał ją za powieść „Ironweed”, którą odrzuciło dwunastu wydawców. Firma wydawnicza Viking, która zdecydowała się ją wydrukować w roku 1982, trzy lata wcześniej również odrzuciła maszynopis. Wydała ją dopiero po liście wybitnego pisarza, Saula Bellowa. Powieść, zanim została nagrodzona prestiżowym Pulitzerem, przyniosła autorowi wyróżnienie Stowarzyszenia Krytyków oraz stypendium w wysokości ćwierci miliona dolarów.

falowanie ZIEMI

Ostatnie badania wykazują, że Słońce i Księżyc znacznie silniej wpływają na naszą planetę niż dotychczas sądziliśmy. Uczeni radzieccy doszli do wniosku, że pod wpływem Słońca nie tylko pulsuje skorupa ziemska w rytmie przypominającym przypływy i odpływy morza, ale zachodzą podobne zjawiska w płynnym wnętrzu Ziemi. Falowanie głębin Ziemi może być jedną z przyczyn istnienia pola magnetycznego naszej planety. Przypuszcza się, że globalne ruchy tektoniczne i wędrówka kontynentów są również efektem tego falowania.



POZIOMO: 1) składnik główki czosnku, 6) najwybitniejszy lekarz polski epoki Odrodzenia (1510—68), 9) ogłoszenie w prasie, anons reklamowy, 10) roślina na zielony nawóz, 11) miejscowość nad Regą, 12) gruczoł dokrewny wytwarzający limfocyty, 13) w średniowieczu zakowska jadłodajnia, 16) broń Kozaków zaporoskich, dzida, 19) roztopiona masa ziemska, lawa, 22) sposób, 23) drażek umocowany do steru, sterowania, 24) mimowolny, bolesny skurcz mięśni szkieletowych, 25) gr. kraina hist. w pn. części Peloponezu, 26) uplastyczniony polichlorek winylu, 27) szton, liczman zastępujący pieniądze w grach hazardowych, 30) „sędzia” w sporze trzech bogów w mit. greckiej, 33) lanie, ciągi, 36) „zmienna jest, 37) opera Delibes, 38) „tłuszcz” zalewany za skórę, 39) skrzętnie gromadzi grosz do grosza, 40) karoca, 41) weksel ciągnięty.

PIONOWO: 1) zakręt, zagięcie, 2) w architekturze cylindryczna podstawa kopuły, 3) żona Bolesława V Wstydliwego (1234—92), 4) przepis prawny najwyższej rangi, 5) oklepne powiedzenie, banał, 6) szkło ołowiane, 7) partner Bońka, 8) Wielkopolska w tygodniu, 14) stężony wyciąg, ekstrakt, 15) archipelag wysp greckich na Morzu Egipskim, 17) zniszczenia i zasypania wybuchem Wezuwiusza, 18) tkanina wełniana na szkolne mundurki, 19) zabieg leczniczo-kosmetyczny, 20) bezprawie, przemoc, 21) imię byłego rekordzisty świata na 100 m i mistrza olimpijskiego z Rzymu w 1960 r., 28) najwyższy szczyt Kaukazu, 29) elaborat, referat, 30) osłada postaci jamochłonnów, 31) wskaźnik wiatru na lotnisku, 32) krótki utwór sceniczny o charakterze satyrycznym, 33) główne, pionowe drzewce na statku, 34) bieda, ubóstwo, 35) mózgowa do auta nie pasuje.

W rozwiązaniu należy podać, ile razy występują w diagramie litery: C, P, G, I. Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

TRAWIENIE RAKA

W różnych krajach znane są przypadki wyleczenia nowotworów metodą głodówki. Np. francuski badacz Simone Brousse leczył pacjentów — uznanych już za straconych — głodówką połączoną z picciem soku winogronowego. Podobną terapię stosują z powodzeniem specjaliści w radzieckiej Mołdawii.

Na czym polega mechanizm takiego leczenia? Otóż w zdrowej komórce panuje swoista równowaga fizjologiczna, która zostaje zakłócona w tkance rakowej. Przywrócenia tej równowagi, a tym samym prawidłowego wypełnienia wszystkich funkcji danego organu, należy szukać w drodze normalizacji metabolizmu, podczas gdy konwencjonalne metody leczenia nowotworów złośliwych, polegające na niszczeniu lub usuwaniu guzów, zakłócają ten metabolizm w jeszcze większym stopniu.

Dr Herbert Shelton, amerykański specjalista od higieny żywienia, utrzymuje, że organizm ludzki zdolny jest sam sobie poradzić z chorobą nowotworową metodą tzw. autolizy (utrata lub samoistny zanik jałowości narządu; „strawienie” go przez własny organizm). Zjawisko autolizy znają fizjologowie. Np. u chorego gorączkującego — nie pobierającego pokarmów przez dłuższy czas — autoliza różnych tkanek przebiega intensywnie, dokonując we wnętrzu organizmu olbrzymiej pracy oczyszczającej.

Podczas głodówki zbędne tkanki, tzw. złogi, poddane są autolizie. Użyteczne ich składniki organizm wysyła do żywienia tkanek niezbędnych, natomiast odpady usuwa całkowicie.

Stragam pod trzynastką



wieści grodzkie



Dyrektor zam-browskiego od-działu PKS-u twierdzi, że gdyby władze miasta no-mogły, to w Wy-sokiem Mazowiec-kim można by urządzić placówkę osobową. To zaś

umożliwiłoby uruchomienie doda-tkowych autobusów.

JAN CHRZANOWSKI, naczelnik miasta i gminy: — Mnie ta sprawa też leży na sercu. Problemem dwukrotnie interesowała się nasza rada narodowa. Niestety, na prze-szkodzie stoi brak zgody prywatnych właścicieli na przekazanie nam części działek. Powiększylibyśmy w ten sposób plac, którym dysponuje PKS, i byłoby gdzie parkować au-tobusy. Proponowaliśmy zambrow-skemu Oddziałowi PKS-u utworze-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

nie nowej bazy za miastem, ale nie zgodzili się, ze względu na koszty uzbrojenia terenu.

Ostatnio właścicielka sąsiednich parceli zgodziła się sprzedać część swojego placu. Wystarczyłby on PKS-owi. W chwili naszej rozmowy mijają dwa tygodnie od momentu, kiedy wysłałem informację w tej sprawie do białostockiego PKS-u.

Oddzielna sprawa to budowa dworca w Wysokiem Mazowiec-kim. Zambrowskiemu Oddziałowi przekazałem bezpłatnie budynek starej remizy strażackiej. Zobowią-zali się przeprowadzić adaptację na potrzeby dworca. Ze swej strony zadeklarowałem pomoc podległym mi pracownikom przy wykonaniu podjazdów.



Koniec roku szkolnego nie wszystkim kojarzy się z ciepłą wo-dą w jeziorze, bez-troskami wyciecz-kami do lasu; przełom czerwca i lipca to dla wielu dziewcząt i chłop-ców, a co tu ukrywać również dla rodziców, okres bardzo nerwowy. Byłoby może spokojniej, gdyby za-interesowania „pasowały” do pro-filu miejsc czekających w szkołach na przyszłych uczniów. Mimo że w Zambrowie w tym roku szkoły podstawowe ukończyło 421 uczniów i przygotowano dla nich ok. 400 miejsc w pierwszych klasach, to jednak na konkretnych kierunkach proporcja układu się inaczej. W Zasadniczej Szkole Zawodowej przygotowano 210 miejsc (najwięcej w klasach szkolących tkaczy). Ale



W czerwcu pla-nowane było prze-prowadzenie pró-by urządzeń w stacji uzdatniania wody i hydrofor-ni. Termin nie został dotrzymany. Lokatorzy z III i IV pięter mogą

pobierać wodę dopiero późnym wie-czorem. Sytuację niewiele poprawi-ło — chociaż przedsięwzięcie ko-sztowało ponad milion złotych — przyłączenie do miejskiego wodociągu studni z ogródków działko-wych.

SZCZEPAN STACKIEWICZ, kie-rownik grupy robót Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Prze-mysłowego: — Szkoda, że informa-cji nie udziela przedstawiciel głów-nego wykonawcy. Oni odpracowali

ZAMBROW

wiele wolnych miejsc w tej spec-jalności nie będzie wykorzystanych. Rodzice, pracujący w miejscowych zakładach bawełnianych, ostrzegają swoje pociechy przed tą, bądź co bądź, ciężką pracą. Niewielkie jest też zainteresowanie szkołą rolniczą, gdzie czeka na chętnych 40 miejsc. Spadło, choć nie tak bardzo jak np. w Łomży, zainteresowanie nauką w Liceum Ogólnokształcącym. Na 150 miejsc dokumenty złożyło 152 uc-zniów, przed kilkoma laty liczba kandydatów przekraczała 300. Z liczb tych trudno wyciągnąć wnios-ki, po prostu w okolicach Zambro-wa działają inne, atrakcyjne szko-ły ponadpodstawowe. Ze szczegó-lnym upodobaniem młodzież wybie-ra np. Zespół Szkół Zawodowych w Wysokiem Mazowieckim, po u-kończeniu którego można zostać np. zegarmistrzem albo sprzedawcą.

GRAJEWO

dzisiejszy dzień i cztery dni mają wolne. My, to znaczy „Przemys-łówka”, wykonujemy roboty bu-dowlane. Położyliśmy tynki na głównym budynku technologicznym, wykańczamy budynek socjalno-administracyjny. Ale to wszystko nie ma wpływu na termin rozru-chu. Nasza firma nie hamuje niko-mu pracy; wiem, że BPRI instaluje silniki do pomp. Jeśli się z tym u-pora, można będzie przymierzać się do rozruchu. Ostateczny termin u-ruchomienia stacji to — jak słysza-łem — sierpień. Nie powinny wpły-nąć na jego zmianę problemy z za-instalowaniem specjalnych drzwi i okien w chlorowni. Wykonania ich podjęły się zakłady w Elblągu. Przecież to lato. Przez pewien czas chlorownia może pracować bez o-kien.

z marginesu

Do magazynu z butlami gazu pro-pan-butan w Wysokiem — po poko-naniu znacznych przeszkód — wdarł się nieznanym sprawcą, który nie dokonał jednak zaboru społecznego mienia. Może nie o ten gaz mu chodziło...

Uczeń drugiej klasy szkoły zawodo-wej, Jacek P. — z pomocą przyjaciół i scyzoryka — sterroryzował pięciu ko-legów i zmusił do wydania posiadanych przez nich pieniędzy. Zebrato się tego... 130 złotych. Starczyło jednak, by przed dobrze zapowiadającym się ter-rorystą bramy aresztu stanęły otwo-rem.

Większą zaradnością popisał się ucze-ń ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Łomży, który złupił jednego dorosłego na 100 tysięcy. Wprawdzie wpadł, lecz — jako nieletni — nie cierpi tak srodcze, jak je-gó dwa lata starszy kolega z „zawo-dówek”.

Wojciech P. i Zbigniew Sz. z Łomży do-konali gwałtu na J.K. z Łomży, mocno ją przy tym bijąc; a na polu pod jed-ną ze wsi gminy Zawady dziesięt-astoletni Krzysztof K. zgwałcił głucho-ną kobietę.

Z jednej z łomżyńskich piwnic nie-znani kłose zabrali rower męski, szczyp-ce uniwersalne, piętnaście kluczy pla-skich, pięć nasadowych, dwa zamki ty-pu „klucznik” i trzy młotki. Środek transportu jest, narzędzie pracy też — skończyło się złodziejowi bezrobocie.

W Zielone Świątki agentowi kawiarni w Osowcu skradziono 7 skrzynek pi-wa i 46 butelek (pełnych!) luzem. Piwo-sze zazwyczaj zostawiają ślady, więc — prędzej czy później — wpadną.

Łomżyńska, Krystyna W., nie mo-gąc samodzielnie uspokoić „domowej bu-rzy” wezwała postikę: jednego funkcyj-nariusza ZOMO i dwóch — ORMO. At-mosfera była jednak tak wybuchowa, że jeden z legitymowanych gości pan W. — powszechnie szanowany, tyle że a-kurat pijany — urzędnik Ch. wyrzu-cił z siebie z trudem pohamowywany stek obelg. Ciężar słów podkreślił je-szcze starczyty poltłeczek wymierzony funkcjonariuszowi na służbie. Nie było mu tego wieczoru dane trzeźwieć w do-mowych pieleszach.

AFISZ administracyjny

17 czerwca 1984 r. weszła w życie ustawa z 20 lipca 1983 roku o sy-stemie rad narodowych i samorzą-du terytorialnego. Poszerzonym u-prawnieniom rad narodowych towa-rzyszą zmiany w organizacjach i funkcjonowaniu terenowych orga-nów administracji państwowej.

Urzędami kierują wojewoda i na-czelnicy na zasadzie jednoosobowe-go kierownictwa i odpowiedzialno-sci za wyniki pracy urzędu. Prezes Rady Ministrów ustanowił dla wo-jewództwa łomżyńskiego 3 wicewo-jewodów. W Urzędzie Wojewódzkim w Łomży powołano następujące wydziały (komórki organizacyjne o in-nej nazwie):

1) Biuro WRN, 2) Wydział Orga-nizacyjny, 3) Wojewódzka Komisje Planowania, 4) Wydział Budowni-ctwa, 5) Budżetowo-Gospodarczy, 6) Drobnej Wytwórczości i Usług, 7) Finansowy, 8) Gospodarki Komu-nalnej i Mieszkaniowej, 9) Geodezji i Gospodarki Gruntami, 10) Handlu, 11) Kadr i Szkolenia, 12) Komunika-cji, 13) Kontroli, 14) Kultury i Sztu-ki, 15) Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki, 16) Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii, 17) Prawny, 18) Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa, 19) Spo-leczno-Administracyjny, 20) ds. Wy-znań, 21) Planowania Przemysłowe-go, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego, 22) Zatrud-nienia i Spraw Socjalnych, 23) Zdrowia i Opieki Społecznej, 24) Komendę Wojewódzka Straży Po-żarnej, 25) Kuratorium Oświaty i Wychowania, 26) Sekretariat Woje-wódzkiego Komitetu Obrony, 27) Wojewódzki Inspektorat Obrony Cy-wilnej.

Od 17 czerwca br. liczne przed-siebiorstwa państwowe, zakłady i inne jednostki państwowe z mocy ustawy zostały podporządkowane Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Łomży.

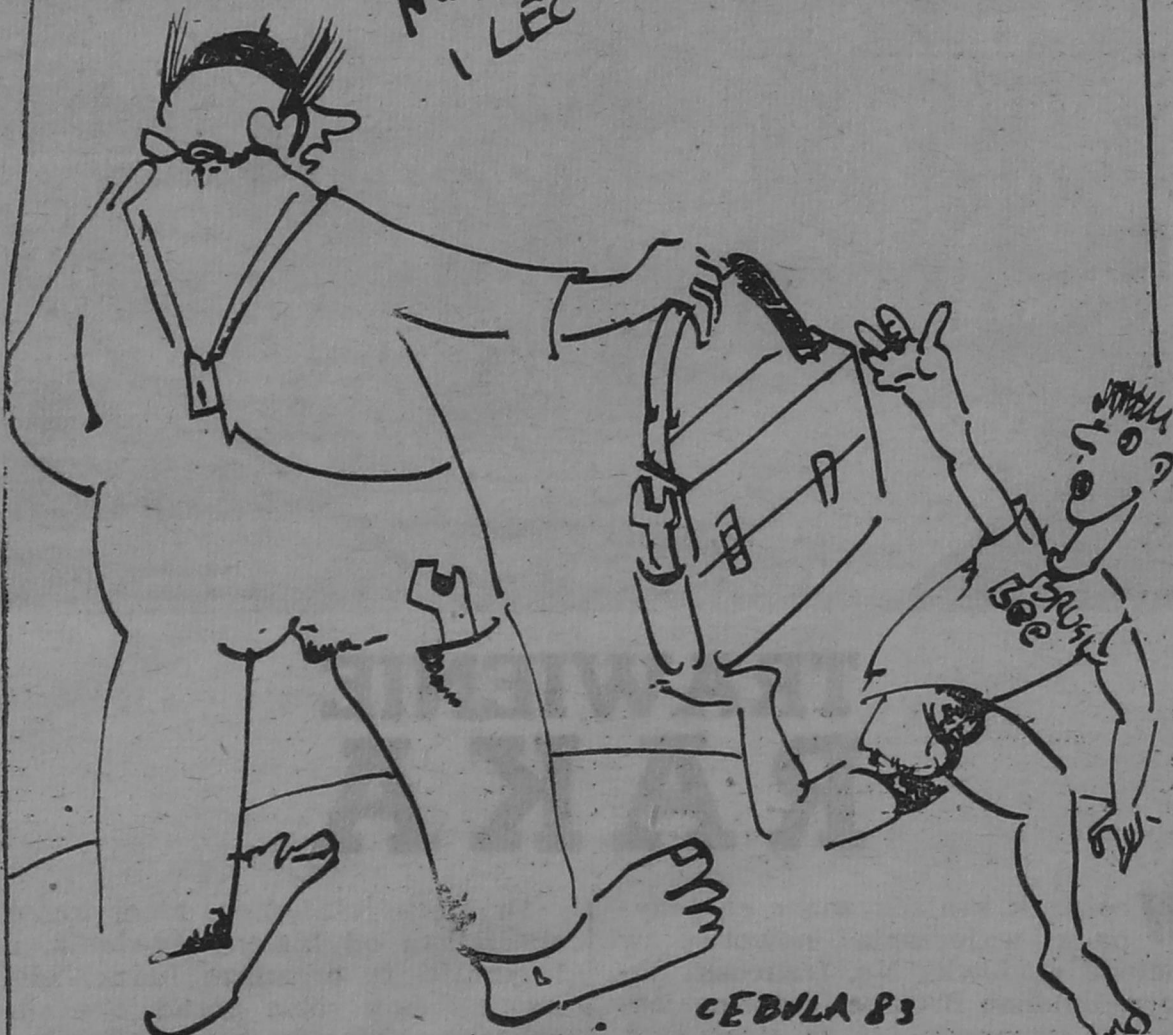
W poszczególnych dziedzinach podporządkowanie to obejmuje: (b u-d o w n i c t w o) LPB, WPBK, PBRol. w Grajewie, LPRI, Woje-wódzkie Biuro Planowania, Prze-strzennego; (g o s p o d a r k a k o-

munalna) WPEC i KRGP „Kor-gaz”; (kultura fizyczna, sport i turystyka) LPGT „Biebrza” i WOSiR; (nauka, kul-tura i sztuka) Łomżyńska Orkiestra Kameralna, Muzeum O-kregowe, Muzeum Rolnictwa, Wo-jewódzka Biblioteka Publiczna i WDK; (oświata i wychowa-nie) wszystkie zespoły szkół ogólnokształcących, zawodowych i rolniczych, specjalne zakłady wychowawcze, medyczne studia zawodowe, studium nauczycielskie. WRN-owi będzie podlegać także Ośrodek Ba-dań i Kontroli Środowiska, wszy-stkie POM-y, Wojewódzka Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin, Wo-jewódzki Zakład Usług Wodnych dla potrzeb rolnictwa, WOPR, o-bydwa PRM-y, gospodarstwa szkół rolniczych, Wojewódzkie Biuro Geo-dezji i Terenów Rolnych, WZWet., wszystkie ZOZ-y, Wojewódzki Szpi-tal Zespolony, domy pomocy, Woje-wódzka Kolumna Transportu Sani-tarnego, Wojewódzka Stacja Sani-tarno-Epidemiologiczna oraz Kom-binat PGR Wizna.

Powołany został organ doradczy i opiniodawczy — Kolegium Woje-wody. Jego skład tworzą: wicewoje-wodowie, przewodniczący WKP, dy-rektorzy Wydziału Organizacyjnego i Finansowego. Kolegium zapozna się z problemami zasadniczymi w działalności Urzędu Wojewódzkiego, projektami aktów prawnych, zadani-ami wynikającymi z planu społe-czno-gospodarczego oraz z uchwał WRN. Doraźnie do obrad będą za-praszeni przedstawiciele zaintereso-wanych instytucji, organizacji poli-tycznych, społecznych i zawodo-wych.

Zasady kierowania pracą Urzędu, strukturę organizacyjną i zakres za-dań określa regulamin organizacyj-ny Urzędu. Reguluje on podział za-dań w obszarze kierownictwa, za-kres spraw zastrzeżonych dla woje-wody, zakresy działania wydziałów. Nowym elementem jest rejestr obo-wiązków dyrektorów wydziałów wo-bec Rady Narodowej, jej Prezydium, komisji oraz radnych i zakres współdziałania z Biurem Rady Na-rodowej.

MASZ TU NARZĘDZIA
I LEĆ NAPRAWAĆ
ŚWIAT



wypisy z historii

♦ W dniach 8-9 VII 1945 r. w Białym-stoku obradował w Wojewódzki Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego. U-czestniczyli w nim delegaci reprezentu-jący 52 ogniska ZNP (8 oddziałów).
♦ 6 VII 1958 r. obchodzono uroczyste 1000-lecie Nowogrodu nad Narwią.
♦ W dniach 5-19 VII 1960 r. w 550 rocznicę bitwy odbył się Ogólnopolski Zlot Młodzieży na polach Grunwaldu, w którym wzięła udział 247-osobowa dele-gacja młodzieży Białostockiej.
♦ W dniach 4-5 VII 1961 r. w Rolni-czym Zakładzie Badawczym „Biebrza” na temat wykorzystania torfu w gospo-darce rolnej obradowali sekretarze rolni komitetów wojewódzkich PZPR z całe-go kraju.

♦ 7 VII 1962 r. Zarząd Związku Zawo-dowego Włóknarzy oraz Oddział Pol-skiego Towarzystwa Turystyczno-Krajo-wiczego przy Zakładach Przemysłu Wełnianego im. Sierżana zorganizowa-ły pierwszy w województwie robotniczy rajd turystyczny pod hasłem „Szlakiem walk włóknarzy Białostockich”.
♦ 7 VII 1963 r. w województwie bia-łostockim ruszyło w teren z filmem „Krzyżacy” pierwsze panoramyczne ki-no objazdowe.
♦ 7 VII 1967 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Drohiczyńskiej otrzymało statu-s stowarzyszenia regionalnego.
♦ 7 VII 1966 r. w Wiźnie przekazano do użytku szkołę — pomnik 1000-lecia Państwa Polskiego. Zbudowano ją ze składek funkcjonariuszy MO i służby bezpieczeństwa. Szkole nadano imię por. Stanisława Kani, bohaterskiego milicjan-ta, który poległ w walce z bandami.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): „Ochrona środowiska” — grafika.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „40-lecie PRL w grafice” — pokonkursowa prac dzieci z województwa łomżyńskiego; „Literatura Polski Ludowej” — czasowa; „Życie i twórczość Jana Kochanowskiego” — czasowa; książki Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglarski (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): „Łomża na pocztówce niemieckiej z okresu I wojny światowej” — czasowa; mini-galeria Zbigniewa Ciborowskiego; poplenerowa plastyków łomżyńskich; „Okrucho staropolskie” — fotograficzna.

Klub „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00—20.00, w poniedziałki w godz. 8.00—16.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 14.00—20.00): „Białowieża i okolice” — poplenerowa, fotograficzna Wojciecha Surawskiego.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i piątki w godz. 10.00—18.00; w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00; w niedzielę w godz. 11.00—17.00): bursztyny z dorzecza Narwi środkowej; „Łomżyńskie w 40-lecie Polski Ludowej” — czasowa.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie (czynne codziennie oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 10.00—18.00): monograficzna Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo, skansen Mazowiecko-Podlaski; Muzeum Weterynarii; Polska — moja Ojczyzna — pokonkursowa prac plastycznych dzieci; „Tkaniny dwuosnowowe” — pokonkursowa; „Polskie tradycje zielarskie”.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: malarstwo Przemysława Karwowskiego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: malarstwo Antoniego Jadackiego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckiem: „Malarstwo polskie XX wieku” — czasowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Moja rodzinna zie-

mia” — czasowa, plastyków amatorów z gminy Rajgród.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: „40-lecie PRL” — malarstwo uczniów ze Szkoły Podstawowej w Goniądzu.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: „40-lecie PRL” — fotograficzna.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: giełda kolekcjonerska — 7 VII, godz. 14.00; turniej warcabowo-szachowy — 7 VII, godz. 16.00; dyskoteka — 8 i 10 VII, godz. 19.00; gry świetlicowe (sala klubowa) — codziennie, godz. 9.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dyskoteka dla najmłodszych — 5 VII, godz. 17.00; turniej warcabowy — 3 VII, godz. 19.00; zestaw bajek dla dzieci — 10 VII, godz. 17.00; gry i zabawy na powietrzu — 9 VII, godz. 10.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: dyskoteka — 7 i 8 VII, godz. 18.00; konkurs wiedzy ph. „Gdańsk — miasto nieujarzmione” — 8 VII, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: przegląd filmów dla dzieci — 5 VII, godz. 10.00; dyskoteka (w programie konkurs tańca disco) — 11 VII, godz. 18.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: zgadulę-zgadula z okazji 40-lecia PRL ph. „Czy znasz te wiersze?” — 8 VII, godz. 15.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: (codziennie) — „Teleferie” — 9.00—11.00, gry i zabawy — 12.00—14.00, czytanie lub wyświetlanie bajek — 17.00—18.00; dyskoteka dla młodzieży kolonijnej — 11 VII, godz. 17.00; zabawa w teatr — 5, 7 i 10 VII, godz. 10.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Rutkach: zabawy i gry świetlicowe dla dzieci i młodzieży szkolnej — 6 VII, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckiem: konkursy dla dzieci — 10 VII, godz. 10.00; film dla dzieci — 6 VII, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Rajgrodzianie są wszędzie” — 5 VII, godz. 18.00; „Bez troski świat” — impreza dla dzieci — 6 VII, godz. 16.00; „Leśna, śmieśna dyskoteka” — 6 VII, godz. 16.00; „Baw się razem z nami” — wieczorek taneczny dla młodzieży — 7 i 11 VII, godz. 18.00; „Lato z filmem” (w plenerze) — 5 VII, godz. 22.00.

6 VII TV 8 VII

PIĄTEK 6 lipca

PROGRAM I
9.00 Teleferie TDC oraz film „Dzieci z wybiegów”, 16.30 Film dla II zmiłny: „Przełotne ptaki”, 17.30 „Kojak w Budapeszcie” — komedia węg. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Krajobraz Polski” — Na piastowskim szlaku. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzeczy”, 20.30 „Przełotne ptaki” — film CSRS. 22.25 Złota 84. 22.40 „Zawsze po 22-ej”.

PROGRAM II
18.30 Program lokalny. 19.00 „Magazyn wędrownik”, 19.30 Dziennik. 20.15 „Krajobraz kultury”. 20.45 „Enklawa” — magazyn. 21.30 Gość letniego studia Dwójki. 21.45 „Przed weekendem” — program informacyjny. 22.25 „Szkolny wale” — film prod. ZSRR.

SOBOTA

PROGRAM I 7 lipca
9.00 Kino Teleferie: „Przygody pana Michała” — film TP. 14.00 Teatr TV: T. Rózewicz „Śmieszny staruszek”. 19.50 „Podróże bez bileta”. 19.55 „Olsztyńskie spotkania zamkowe”. 20.00 „Hobby”. 20.30 TV Koncert Zyczeń. 20.50 Poradnik rolniczy. 21.00 „Kroniki lat pierwszych”. 21.15 „Operacja kuraska” — wojakowy program dokumentalny. 21.25 Program dnia. 21.30 „W świecie ciem”. 21.40 „Droga” — serial TP. 17.00 „Przełotne ptaki” — film dokum. TP. 17.30 TV Lista Przebojów. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamery wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Syndykat zbrodni” — film USA. 21.40 Program rozrywkowy. 22.00 „Na żywo”. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.45 „Okna czasu” — film węg.

PROGRAM II
10.00 „Syndykat zbrodni” — film USA. 10.30 Sobota w Dwójce. 15.35 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży. 17.00 „Widzok”. 17.30 „Tu telewizja Kudowa” — rep. 18.15 „Gwiazdy in spe” — konkurs amatorów. 19.00 „1500 sekund wielkiego sportu”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Program rozrywkowy. 21.00 „Próba generalna” — program słowno-muzyczny. 21.40 „Sonata wiosenna” — film hiszp.

NIEDZIELA

PROGRAM I 8 lipca
9.00 Kino Teleferie: „Złotowłosa” — film CSRS. 10.15 „Antena”. 16.55 „Wielkie wyprawy w Himalaje” — film dokum. 17.50 „Siedem anten”. 18.00 „Kraj za miastem”. 18.15 TV Koncert Zyczeń. 18.40 „Siadami naszych czasów” — reportaże. 18.45 „Złota Tarka 84”. 19.30 Film fabularny. 19.00 Otwarcie XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. 19.00 Wieczorynka — „Pszczółka Maja”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Dagny” — film polsko-norweski. 21.30 Sportowa niedziela. 22.00 Przegląd międzynarodowy. 22.35 To było tak: Bank przebojów.

PROGRAM II
9.05 „Dagny” — film polsko-norweski (dla niesłyszących). 10.30 „Peryskop” — program wojakowy. 16.30 Niedziela w Dwójce. 16.35 „Jutro poniedziałek” — magazyn. 17.00 Kalendarz filmowy „Kino-Okno”. 18.00 „Ojciec Murphy” — serial USA. 18.50 Muzyczny relaks. 19.00 Wywiady Irenei Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 20.45 „Okolice literatury”. 21.25 „Z pamiętnika szalonego gospodyni”. 21.40 „Siedemnaście mgnień wiosny” — serial ZSRR. 23.00 „Sensacje XX wieku”.

wieści gminne

ZBOJNA. Przeprowadzone zostały próby szczelności wodociągu. Mimo że w rurach stwierdzono ponad 10 przecieków, zdaniem fachowców ta ilość mieści się w normie. Nie powinna też przeszkodzić w dotrzymaniu terminu zakończenia budowy w październiku br.

● Nie jest natomiast pewny, obciążony przez GS, termin oddania sklepu w Dębniakach. Jego uruchomienie przewidywano 22 lipca. W tej chwili najważniejszy staje się wysięg z korozją. Tylko patrząc, jak skorodowana konstrukcja zaczyna się chwiać.

● Jak zebrać trawę przy tegorocznej pogodzie? Wyjściem z sytuacji może być produkcja kiszzonej, SKR-y posiadają maszyny do rozdrabniania trawy, ale — jak obliczono — przygotowanie do kiszzenia trawy z jednego hektara kosztuje ok. 20 tysięcy złotych. Niewielu rolników zdecydowało się na taki wydatek.

● Przy tegorocznej pogodzie niewiele można też wskazać wykorzystując wiedzę rolniczą. Faktem jest jednak, że spośród ok. 100 uczniów, kończących w tym roku ósme klasy, niewielu wybrało dalszą edukację w szkole rolniczej.

● Trzy rzeki (Pisa, Szkwa i Narawa) przepływające przez teren gminy, urodzaj grzybów (prawdziwki, esiniaki, kurki), a także poziom i jagód — to ciągle niewykorzystane atuty turystyczne.

● Może byłoby inaczej, gdyby ktoś rozsądny nie dopuścił do likwidacji kolejki wąskotorowej. A tak — samych towarów masowych — na wozów i węgla przewozi się do Zbojnej 7—8 tys. ton rocznie. Głowa boli od przeliczania tego na ilość kursów samochodowych. Nie mniej eksploatowany jest też tabor szkolny, którym przewozi się codziennie 360 uczniów. Chyba siła rozpędu — w ostatnich dniach roku szkolnego brakło paliwa — szkolne kursy nie zostały „zerwane”.

TUROŚL. W Zbojnej wodociąg jest budowany, mieszkańcy Turuśli wodę w mieszkaniach mają od kilku miesięcy. Ale radość jest po-

wieżna, z kranów płynie rdzawa ciecz. Mimo że Sanepid nie zgłasza zastrzeżeń, jednak kolor wody odstrasza od jej używania, zwłaszcza że np. bielizna uprąta w takiej wodzie zmienia barwę. Co najgorsze, bezradni są opiekujący się urządzeniami pracownicy Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych.

● Kolejny raz chłopski rozum nie zawodził. Przewidując wzrost cen żywności rolnicy przywieźli w czerwcu na skup 61 tuczników, natomiast na pierwszy skup lipcowy zapowiedzieli dostarczenie 106. Spis rolny wykazał też wzrost stada trzody chlewnej i bydła, jednak na efekty w rzeźniach trzeba poczekać jeszcze kilka miesięcy.

ŁOMŻA. Jakże korzyści mają mieszkańcy z sąsiedztwa z miastem wojewódzkim? — Są tego plusy i minusy. Ale kiedy zrodziła się propozycja reaktywowania siedziby gminy w Szczepankowie, cztery wsie — które poprzednio do niej należały, a obecnie są w gminie łomżyńskiej — nie zgodziły się na powrót. Do walorów należy dość sprawną komunikację. Znaczną część wsi na terenie gminy obsługuje komunikacja miejska. Przy okazji pobytu w Urzędzie Gminy można też odbyć wizytę w innych urzędach. Doskwiera natomiast to, że oprócz administracji nie ma gminnych instytucji gospodarczych. Brak np. GS-u, który zaspokoiłby potrzeby wyłącznie mieszkańców gminy, brak też Banku Spółdzielczego, tylko do obsługi mieszkańców gminy. Funkcjonariusze Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych oprócz gminy pod opieką mają także spory rejon miasta. Funkcję gminnego ośrodka zdrowia spełnia przychodnia zakładowa przy PPS-ie. Położenie gminy — zdaje się sugerować — istnienie sprzyjających warunków do rozwoju sadownictwa i ogrodnictwa. Choć większość sprzedających swoje produkty na rachitycznym łomżyńskim rynku pochodzi z tego terenu, to te galezie rolnictwa rozwijają się słabo. Za to prawie 40 proc. produkcji jaj w województwie pochodzi z kurników znajdujących się w tej gminie.

sprintem przez boiska

23—24 czerwca br. w Łodzi odbyły się mistrzostwa Polski szkół sportowych w la. W konkurencji memoriałowej — razut oszczepem — zwyciężył uczeń SP 7 z Łomży, Marek Mazur — wynikiem 53,78 m, a w rzucie dyskiem z wynikiem 44,40 m zajął czwarte miejsce. Natomiast jego klubowy kolega (MKS Zorza) Konrad Haponik rzucił dyskiem na odległość 41,68 m. Obaj są wychowankami trenera Kazimierza Kirejczyka.

W rewanżowym spotkaniu z cyklu klubowych mistrzostw Polski, które rozegrano w Warszawie, juniorzy LKS-u zremisowali z Hutnikiem Warszawa 0:0. Ponieważ w pierwszym meczu padł wynik 1:1, do dalszych gier awansowali piłkarze ze stolicy.

Bogaty sezon mieli łomżyńscy modelarze. Podczas strefowych zawodów modeli żaglowych w Olecku w klasie DX zwyciężył Marek Michałak z modelarni nr 7 (SP 7 Łomża), a w klasie F-5-10 jego kolega, Piotr Konopka. Ponadto Piotr Konopka zdobył drugie miejsce w klasach D-10 i F-5-M. Na tych samych zawodach startujący w kategorii seniorów Lech Szubiński zajął drugie miejsce w klasie F-5-M. Drużynowo Łomża wywalczyła trzecie miejsce. Wszyscy trzej zakwalifikowali się do mistrzostw Polski modeli za-

glowych, które odbędą się pod koniec sierpnia br. w Gdańsku.

Ubiegłoroczny mistrz Polski Marek Dąbrowski (SP 7) w maju br. uczestniczył w międzynarodowych zawodach modeli żaglowych w Poznaniu. W klasie D-10 zajął II miejsce, a w klasie DM był czwarty. Wraz z Piotrem Konopką i Markiem Michałakiem wystartują oni na początku sierpnia w mistrzostwach Polski modeli żaglowych w Lublinie. Natomiast w lipcu młodsi modelarze będą uczestniczyć w centralnych zawodach modeli swobodnie latających i rakiet w Przemyślu.

16 czerwca br. w Szczuczynie rozegrano turniej o mistrzostwo województwa trampkarzy. Uczestniczyli w nim drużyny, które w swych grupach rozgrywkowych zajęły pierwsze i drugie miejsca. W pierwszym meczu Wisła przegrała z Bawelnią 1:2, a w drugim Orzeł pokonał Ruch 3:1. W meczu o III miejsce trampkarze Wisły wygrali z Ruchem 2:1. Nie doszło jednak do decydującej o mistrzostwie województwa rozgrywki. Trampkarze Bawelni zostali wycofani z turnieju. Na boisku przyznano walkower na korzyść Orła. Sprawa będzie rozpatrywana na jednym z najbliższych posiedzeń zarządu OZPN w Łomży. O jej finale poinformujemy czytelników przy najbliższej okazji.

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BAT nr 0299/79, Tadeusz Jakubiak, Szablby Młod. 2, poczta Sniadowo. K — 5230
SPRZEDAM maszynę do waty cukrowej. Łomża, Wojska Polskiego 86 (po 15.00). K — 5232
SPRZEDAM dom. Łomża. Nowogrodzka 238. K — 5233
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B nr 0012/81, Sabina Zysk, Kupiski Nowe 113, poczta Łomża. K — 5236
NAPRAWA pralek automatycznych i programatorów. Łomża, tel. 23-20. K — 5237
SPRZEDAM Fiat 126p (1978). Łomża, Wojska Polskiego 20/36 (po 15.00). K — 5241
DOM drewniany w dobrym stanie sprzedam. Eugeniusz Ładyżyński, 18-430 Włzka-Kolonia 4. K — 5242

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BCE, nr 62/79, Paweł Skowronski, Czarnocin 78, 18-421 Płanica. K — 5243
SPRZEDAM kożuszek damski na szczupłą osobę, męska marynarkę skórzaną. Łomża, tel. 40-22. K — 5244
SPRZEDAM tokarnię uniwersalną, kablną do Zuka, opony 15x750, betoniarke. Łomża, Księcia Janusza 9/18. K — 5245
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDE, nr 4536/74, Kazimierz Chrostowski, Łomża, Rządowa 8/8. K — 5247
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AT, nr 1312/74, Jan Palak, Łomża, Prusa 10/40. K — 5248
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 0088/77, Krzysztof Litwiński, Łomża, Wąska 76. K — 5249
BIURO Matrymonialne „Plast”, 34-300 Leńbork — kontakty zagraniczne tylko dla Pań. K — 5242

Łomżyński tygodnik społeczny, pismo PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagorski — redaktor naczelny, Stefan Benzelowa — zastępca redaktora naczelnego, Władysław Tocki, Danuta Wróblewska, Aleksander Wróblewski, Stanisław Zieliński, fotoreporter — Gabr. Łonczyński, redaktor graficzny — Stanisław Kędziawski, redaktor techniczny i korekta Władysław Szupka i Jolanta Pawlik, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Bana, Lenek Cyz, Adam Dobroski, Andrzej Dobroski, Andrzej Węchowski, Alicja Zagorska, KONTAKCJA GŁOŚNICZA — Marek Goebel, ADRES REDAKCJI, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, telefon: 42-43 (centralem), 40-22 (redaktor naczelny) i sekretariat redakcji, telex 62-32-55 WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, tel. 42-43, 40-22. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. M-4

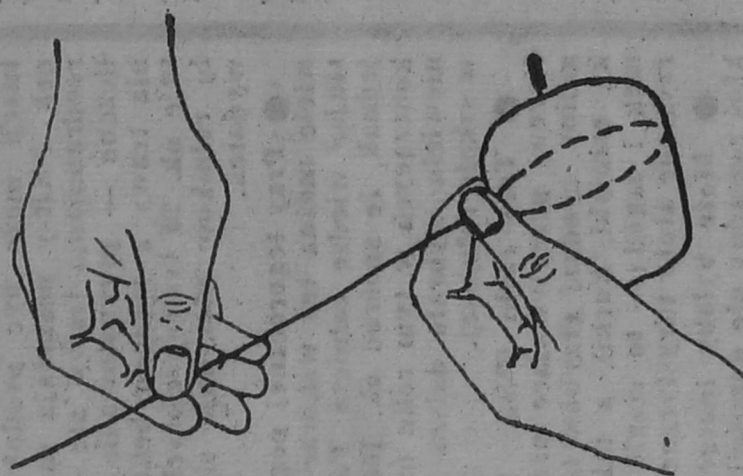
KONTAKT

PODREDAKTOR

**L. BEZ ATESTU
NIEKTÓRZY WYDAJĄ
PRACĄ SKRACAJĄ
CZAS**

☆ pokus ☆
hokus hokus
☆ pokus ☆

Efekt: na stoliku stoi tacka z jabłkami. Iluzjonista prosi któregoś z widzów, aby wybrał jedno z nich. Kładzie je następnie na blat stolika i uderza magiczną paleczką. Jabłko rozpada się na dwie połowki.



Niniejszym zawiadamiamy
św. Piotra, iż w jego wło-
ściach przebywa od siedmiu
lat były mieszkanie Uścianek
(gm. Grajewo), który notory-
cznie uchyla się od opłat na
rzecz PZU (Inspektorat w
Grajewie) z tytułu obowiązko-
wego ubezpieczenia. Suma

płatności na ten rok wynosi 1843,70 zł. Zasada „Cesarzowi co cesarskie” nie została anulowana. I wobec tego prosimy adresata o spowodowanie uiszczenia przez jego podopiecznego zaległych opłat. Raj nie może stać się azylem dla dłużników PZU.



DOBRE, JESTEŚMY ZGODNI. LUBIE, KIEDY JESTEŚMY ZGODNI

(THE NEW YORKER)

pałeczka, czyli metalowy pręt
długości 30—40 cm.

Sekret: cała sztuka zasadza się na uprzednim spreparowaniu jabłek, które położymy na taccie. Do tego celu używamy igły i cienkiej, lecz bardzo mocnej, nitki. Igłę z nawłoczoną nicią wkuwamy w owoc pod takim kątem, aby wyszła ona w odległości 3—5 cm od nakłucia. Następnie wyciągamy ją i naprzeczamy nitkę, po czym wkuwamy igłę w tym samym miejscu, skąd ją wyjeliśmy. W ten sposób postępujemy tak długo, aż nitka opasze całe jabłko, znajdując się — oczywiście — pod skórą. Teraz następuje moment najważniejszy: oba końce nitki należy ująć przy samym jabłku lewą dłoń, prawą silnie ciągniemy, zważając — aby otwór był mały. a więc niewidoczny (patrz rysunek). Nić przetnie nam miąższ jabłka nie uszkadzając skórki. Tak spreparowany owoc wygląda jak zwykły, ale po uderzeniu pałeczka rozpada się na dwie — jak gdyby nożem przecięte — połowy.

FAKIR

വാദ്യങ്ങളെ സംബന്ധിച്ച
 പരമ രേഖകളുടെ
 വിവരങ്ങൾ എടുത്തു

Konszachty

WYNIKI ZAMIAW SERWISASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

WILLAM SHNAKES
(1907—1961)

Anglik urodzony w Indiach. Recytował z pamięci i bardzo dokładnie wszystkie dramaty Szekspira, chociaż twierdził, że nigdy ich przedtem nie czytał. Naukowcy i badacze różnych specjalności, którzy wielokrotnie przeprowadzali z nim eksperymenty, początkowo sądzili, że mają do czynienia ze sprytnym oszustem posiadającym fenomenalną pamięć. Jednakże teza ta musiała upaść wobec wydarzenia, jakie miało miejsce w roku 1938. Shnakes w trakcie kolejnego eksperymentu recytując „The Taming of the Shrew” („Poskromienie złoŹnicy”) podał dwie róŹne wersje zakończenia drugiego aktu. W pół roku póŹniej przypadkiem odkryto rękopis trzech stronic tegoŹ właŹnie, nikomu dotąd nieznanego, tekstu, usuniętego przez Szekspira ze sztuki.

horoskop szkocki

(urodzeni 5—11 .VII)

Korzystając z nieobecności dzieci, które wyjechały już na kolonie letnie, zrób remanent w domu i zobacz, co jeszcze da się spieniężyć. Może to, a może co innego? Najlepiej zrobisz sprzedając płyty młodzieżowego zespołu „Lady Pank”. Wprawdzie sa one

własnością twojej progenitury, ale przynajmniej będziesz miał trochę świeżego grosza i spokój w domu na jakiś czas. Pęta kom — gdy wrócą — powiesz, że ktoś się włamał do mieszkania i ukradł tylko to, co było w nim najcenniejsze. Z pewnością ci uwierzą, nie ma obawy.

Szcześliwy kamień: nazeby-
ny.

Drugie danie: potrawka bez
cieleciny.

Kolor: zgniły braz.

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

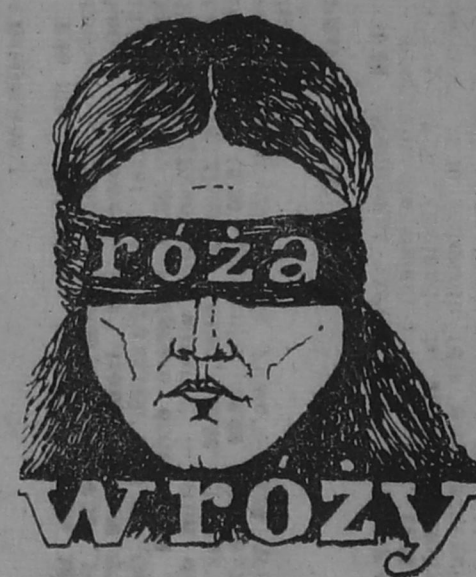
* * *

*Stoi gruszka na miedzy
Na niej gruszki złociste
Co mam rzec, gdy koledzy
Flachę przyniosą czystej?*

Kiedy przyjdą o świcie
Zeby strzelić kielicha
Wtedy powiem: wierzycie,
Ze mi szkodzi zagrycha?

Nie uwierzą, to jasne
 Pójdą wypić do Stacha
 Ja już wtedy nie zasnę
 Choć obrzydła mi flacha.

Wiersz poety anonimowego, wykonany w ramach prac rehabilitacyjnych przez pacjenta z Oddziału Intensywnej Terapii Odwykowej.



Droga pani Rózo! Czy to prawda, że jeśli spotkamy na ulicy kominiarza i złapiemy się za guzik, to spotka nas jakieś szczęście? Niedawno idąc do sklepu po mleko widziałam właśnie przedstawiciela tego zawodu. Niestety, byłam w sukience bez rękawów i zapinanej z tyłu na zamek błyskawiczny. Jedyny guzik miałam również z tyłu, ale pod sukienką, bo przy pasku biustonosza. Do dzisiaj nie mogę

tego odżałować, może coś by
mnie przyjemnego spotkało?

STEFANIA
z osiedla Jantar
w Łomży

Droga Stefano! Myślę, że nie masz czego specjalnie żałować. Wcale nie jest takie pewne, że był to akurat kominiarz. Ja nie widziałam takiego kogoś od ładnych paru lat, chociaż mieszkam w drewnianym domku z kuchnią i kaflowymi piecami. Mój mąż cierpi na lek przestreszeni, toteż wiosną tego roku sama musiałam wleźć na dach i drażnić czyszcic przewody kominowe. Sądzę zatem, że nie był to kominiarz, tylko jakiś niezbyt schludnie ubrany obywatel, może któryś z zlewniarzy mleka załatwiający akurat jakąś sprawę w mieście.

A swoją drogą, jeśli go jeszcze kiedyś spotkasz, podejdź i poproś o adres. Przyjdź potem do pod redakcji, to sobie porozmawiamy. Przyjmuję w co drugi wtorek.

RÓŽA

